

Zajścia akademickie w Warszawie

Zawieszenie wykładów wskutek teroru strajkowego

Straż, jak i wczoraj zainicjowała na warszawskich wschodnich części młodzieży, miał być protestem przeciw nieuchwalonej jeszcze w ostatecznej formie przez ciało prawodawcze ustawie akademickiej.

Ustawa ta wciąż znajduje się na warsztacie pracy Sejmu. Odbycha się jeszcze nad nią narady, uzgadnia się różne zmiany, poprawki; mamy więc do czynienia z projektem ustawy, a nie dokonany już aktem prawodawczym.

Mimo to wczoraj część młodzieży, ulegając podstępom politycznym, narzucała w różnych uczelniach bezrobocie i użyła fizycznej siły, by nie dopuścić do nanki tych, którzy z niej chcą skorzystać.

Czyż nie należało raczej poczekać, aż zapadną definitywne postanowienia co do ustawy akademickiej? Dlaczego to uprzedzanie faktów, ta niecierpliwość, przybrała formę teroru?

Strajk wczoraj miał polityczny podłożo. I to też tłumaczy, dlaczego część młodzieży nie poczekala, aż Senat zatwierdzi ustawę w ostatecznym brzmieniu.

Przebieg dnia wczorajszego w wyższych uczelniach wyglądał jak następuje:

Uniwersytet. Przed bramą zgromadziło się około 100 akademików i laskami i odznakami organizacyjnymi O. W. P. O godz. 9-ej przed bramą przybyła, mniejsza grupa młodzieży, wznosząc okrzyki: „Przecież strajkiem, niech żyje wolność nauczania!” Był to Legion Młodych.

Grupa ta usiłowała przedostać się przez bramę na dziedzińiec Uniwersytetu. Wywalała się gwałtowna bójka, w której wyniku siedmiu studentów zostało dotkliwie

pobitych. Poszwankowanych odprawiano na opatrunek do pobliskiej apteki oraz do szpitala św. Rocha. Wkrótce na Krakowskim Przedmieściu zjawili się policja, rozpraszając grupy studentów i legitymując bardziej opornych.

Do akademików, wzbraniających nadal wejścia, podszedł rektor Ujejski, wzywając ich do zachowania spokoju i rozejścia się. Młodzież odpowiedziała okrzykami: „Niech żyje autonomia, niech żyje pan rektor!”

Wówczas rektor Ujejski polecił woźnym zamknąć brame i usunąć

studentów poza teren Uniwersytetu. Wkrótce na murach ukazało się rozporządzenie treści następującej: — Wobec aktów gwałtu i uniemożliwienia normalnej pracy, zawieszam wykłady i ćwiczenia aż do odwołania.

Rektor (—) J. Ujejski
Wśród studentów rozrzucono ulotkę, nawołującą do strajku i zapowiadającą, że w razie zamknięcia wyższych uczelni — strajk rozpocznie się znowu po ich otwarciu. Demonstracje jednak wciąż się powtarzały, wobec czego przybył samochód policyjny z hydrantem, rozpraszając zimną wodą grupujących się akademików. Przysięg policyjny ostatni raz działał o godz. 1-ej, poczem przed Uniwersytetem nastąpił spokój.

Politechnika. O godz. 9-ej rano wszystkie wejścia do kompleksu Politechniki zostały obsadzone przez strajkujących studentów. O godz. 11-ej przybyli członkowie „Legionu Młodych”, usiłując wejść do gmachu. I tu wywiązała się gwałtowna bójka, zakończona odprawieniem trzech rannych na opatrunek.

Z wnętrza gmachu usunęła akademików interwencja rektora Chrzanowskiego, demonstrantów zaś przed gmachem rozproszyła policja.

W chwili potem ukazało się zarządzenie rektora, zawieszające wykłady i ćwiczenia do odwołania.

Szkola Główna Gospodarstwa Wiejskiego (S.G.G.W.) Wejścia zamknięte od rana. O 9-ej wynikła bójka, zlikwidowana dzięki interwencji rektora Czosnowskiego, któ

ry jednocześnie zawiesił wykłady. Studenci rozeszli się spokojnie, część jednak urządziła pochód demonstracyjny, rozwiązany na pl. Zabwiciela.

Wyższa Szkoła Handlowa na ul. Rakowieckiej. Tutaj wytworzyła się charakterystyczna sytuacja, gdyż wykłady odbywały się normalnie. Przybyli studenci wdali się na salę i wywołali bójkę.

Rektor Miklaszewski zażądał opuszczenia gmachu. Tylko część demonstrantów usłuchała wezwania i wyszła na ulicę, gdzie usiłowała uformować pochód. Interwencja poli

cji zamar ten udaremniła — wobec czego studenci chodnikami, wznosząc okrzyki, pomaszzerowali w stronę Uniwersytetu.

W tym czasie zebrał się senat na naradę w sprawie zawieszenia wykładów. Na wieść o tem, studenci będący na wykładach, ogłosili strajk włoski, żądając wykładów. Senat zdecydował zawiesić wykłady, o czym doniosło studentom zawiadomienie przy wejściu na uczelnię. Studenci wystali delegację do rektora z prośbą o nieprzerwanie wykładów. Delegacji tej rektor nie przyjął, wzywając do posłuszeń



Laski — „corpus delicti” w rękach policji

stwa. O godz. 2-ej studenci rozeszli się.

Zarówno pod gmachami uczelni, jak i w całym mieście nastąpiło uspokojenie.

W wyniku wczorajszych zajść rany odnieśli m. in.:

Bruno Wojciechowski (ciężkie rany głowy i ręk), Stanisław Garczyński (rany głowy), Kwieciński, Kuzinowski i Holsten — ogólnie po



Utarzki przed Uniwersytetem

Akcja O. W. P.

we Lwowie, Krakowie i Poznaniu

Według relacji agencji „Iskra” dzień wczorajszy na terenie akademickim wyglądał tak:

LWÓW, 2.3. Wczoraj o g. 16-tej zebrała się w domu akademickim grupa młodzieży w liczbie około 150-ciu osób, która udała się pod pomnik Mickiewicza. Do manifestacji jednak nie doszło skutkiem rozproszenia demonstrantów przez policję. Studenci próbowali następnie zebrać się w ogrodzie Kościuszki i na ul. Akademickiej, lecz zostali rozproszeni. W czasie likwidowania zajęć przytrzymało 51 demonstrantów, w tem przywódców O.W.P. — Skrzypka, Kozubskiego, Rojka i Rymarza.

Zatrzymani będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za naruszenie do organizacji tajnej, a jednocześnie ukarani w drodze administracyjnej za wybryki uliczne, zakłócające spokój publiczny.

POZNAN, 2.3. Wczoraj odbyła się specjalna konferencja działaczy młodzieży wszechpolskiej, na której uchwalono proklamować na dziś jednorodny strajk protestacyjny. Mimo to jednak dziś od rana wykłady odbywały się zupełnie normalnie i spokojnie.

KRAKÓW, 2.3. Dziś bójki O.W.P. przybyły rano przed Uniwersytet, zamierzając niedopuszcząć przemocem do gmachu młodzieży.

Wywiązała się utarczka między bojówkami, a akademikami — członkami akademickiego oddziału Związku Strzeleckiego i Legionu Młodych, w wyniku której członkowie O.W.P. zostali dotkliwie pobici i rozproszeni, a młodzież akademicka udała się spokojnie do swych zajęć.

materiał oraz wiatr utrudniały pracę straży ogniowej.

Straty nieustalone. Ogień powstał wskutek wadliwej budowy komina w lokalu sądu.

Pożar w miasteczku

Splonęło kilka domów w Birczy

LWÓW, 2.3. Tel. wł. — Wczoraj w miasteczku Bircza pow. dobromińskiego, wybuchł pożar. Ogień powstał w budynku Sądu grodzkiego, skąd przerzucił się na sąsiednie domy. Łatwopalny

Dżehol przed upadkiem

Zdrada wśród Chińczyków

PEKIN, 2.3. Chińskie linie obrony w pobliżu Yeposzu bombardowane były gwałtownie przez 4 eskadry samolotów japońskich. Miasto Yeposzu leży w gruzach. Bomby wzniciły tam liczne pożary.

PEKIN, 2.3. Zdrada jaka nastąpiła w szeregach chińskich spowodowała przerwanie frontu chińskiego

i może w następstwie przyczynić się do utraty całej prowincji Dżehol przez Chiny.

Według wiadomości z pewnego źródła generał chiński Sun-Tien-ling przeszedł na stronę japońską pod Czih-Feng, krzyżując przez to szczegółowo opracowane plany obrony.

Pogrom lewicy w Niemczech

Tysiące aresztowań -- Konfiskaty -- Represie

BERLIN, 2.3. W miarę zbliżania się dnia wyborów do Reichstagu, represje stosowane przez rząd Rzeszy i poszczególne rządy krajowe przeciwko komunistom i socjalistom przybierały coraz ostrzejsze formy.

W regencjach kolonialnych, akwizytorach, kombienckiej i trefarskiej przeprowadzono dzisiaj rewizje w lokalach partii komunistycznej i skonfiskowano znaczną ilość nielegalnych druków i ulotek wyborczych.

Senat m. Hamburga na specjalnym posiedzeniu uznał działalność

komunistów za zdradę państwa i postanowił podjąć przeciw komunistom ostrzejsze środki.

Rząd Turynji polecił aresztować wszystkich działaczy i posłów komunistycznych. Cała prasa codzienna komunistyczna została zamknięta. Do prasy socjalistycznej też będą zastosowane represje.

W całej Bawarii zawieszono pisma i zakazano plakaty oraz odezw wyborcze komunistyczne. Zakaz obejmuje również komunistyczne zgromadzenia. W całej Nadrenji i zagłębiu Rury obsadziła policja lokale komunistyczne, odby

wają się aresztowania przywódców partii komunistycznej.

Rewizje przeprowadzane są również w lokalach partii socjal-demokratycznej. Akcje policji wzmacniała formacja pomocnicza.

Analogiczne zarządzenia represyjne wydał rząd saski.

W Lipsku socjal-demokratyczny prezydent policji został urlopowany.

We Wrocławiu aresztowano cały zarząd Reichsbanneru.

W Oldenburgu cała prasa socjal-demokratyczna została zakazana na 14 dni.

W Meklemburg - Schwerinie aresztowano 120 funkcjonariuszy komunistycznych.

W Berlinie policja zatrzymała ubiegłej nocy 200 osób. Wśród aresztowanych w mieście znajdowała się liczna obywatelka zagraniczna, m. in. Rosjanka i Hindusi. Ubiegłej nocy dokonano zamknięcia 300 komunistycznych lokalów partyjnych.

Liczba aresztowanych komunistów oraz osób, podejrzanych o przynależność do bojówek komunistycznych, wynosi około 400.

Wogóle w całym Niemczech policja dokonywała masowych rewizji i aresztowań wśród komunistów i socjalistów.

BERLIN, 2.3. Na mocy rozporządzenia prezydenta Rzeszy o „ochronie narodu i państwa” z dn. 28 lutego r. b., rząd Rzeszy wezwał wszystkie rządy krajowe do uznania za nielegalne wszystkich druków, wydawanych przez partię komunistyczną.

Zgromadzenia i pochody, organizowane przez tę partię, zarówno pod gołym niebem, jak w zamkniętych lokalach, mają być zakazane.

Wszystkie plakaty i druki komunistyczne do ulotek wyborczych wliczają się do nielegalnych i niszczone.

BERLIN, 2.3. W najbliższych dniach ogłoszone ma być rozporządzenie wykonawcze w sprawie organizacji i rozlokowania formacji policji pomocniczej.

Członkowie formacji powoływani będą z członków narodowo-socjalistycznych szturmówek, sztafet ochronnych oraz organizacji Stahlhelmu.

Po raz pierwszy policja pomocnicza wystąpi w sobotę i w niedzielę dla porządku pogotowia policji zawodowej. W Berlinie przewiduje się powołanie około 3000 osób.

BERLIN, 2.3. Wyplata 11-let pensji komunistycznym do Reichstagu została wstrzymana i na dzień 1 marca nie zostały one wypłacone.

BERLIN, 2.3. Zarząd naczelny zawodowych związków robotniczych w najgłośniejszej formie potępił zamach na gmach Reichstagu, a jednocześnie stanowczo odrzucał podejrzenia, jakoby zorganizowani robotnicy niemieccy mieli coś wspólnego z inspiratorami zamachu.

Niemieckie związki zawodowe i ich członkowie — głoszą komunikat — należą do najwierniejszych obrońców demokracji i ustroju parlamentarnego i odrzucają jakiegokolwiek związek z aktem teroru.

Przedstawiciele organizacji robotniczych zdają sobie sprawę, że obecna sytuacja polityczna w Niemczech wywołuje dyscyplinę mas na niesłychaną próbę.

Robotnicy niemieccy mimo to zachowują w obecnych trudnych warunkach zimną krew, nie pozwalając się zapędzić z drogi legalnej walki o prawo.

Zbiory na ulicach Gdańska

Napad na woźnego Komisarjatu Generalnego

GDANSK, 2.3. Dziś około godz. 2.15 w nocy powracał ze służby do domu Wielki Aleja woźny biura Komisarjatu Generalnego R. P. Józef Szafranski. Był on ubrany w mundur i płaszcz służbowy i miał czapkę z godłem państwowym.

W pobliżu Bramy Oliwskiej spotkał czterech mężczyzn, trzymających się pod reką, którzy zajęli cały chodnik. Szafranski widząc, że nie usunie mu się z drogi, skreślił w bok. Napotkani uczynili to samo, a gdy się zbliżyli do Szafranskiego rozstąpili się po dwóch z każdej strony, dając mu przejście.

Przy mijaniu jeden z awanturników uderzył Szafranskiego z tyłu, stracając mu czapkę. Uderzenie było tak silne, że Szafranski zatoczył się i prawie utracił przytomność.

Po chwili napastnicy poczęli wykrzykiwać: „Czy chcesz jeszcze, Polaczku?”

W związku z tem skandalicznym zajściem, Komisarz Generalny R. P. wystosował dziś do senatu pismo, potępiające nienajbardziej wypadek i protestując przeciwko napadom na funkcjonariusza jego biura, żądając wykreślenia zbiorów ulicznych i ich przykładowego ukarania.

Lepszy gorzki chleb emigracji niż szychany w ojczyźnie

Znany krytyk teatralny, Alfred Kerr, wyjechał z Niemiec z zamiarem stałego osiedlenia się

w Paryżu. Decyzja jego pozostaje w związku z ostatnimi wydarzeniami w Niemczech.

Atak na pozycje nieprzyjacielskie

wedle tradycyjnych metod niemieckich

Otto Bismarck w r. 1870 uświadomił sobie, że nadszedł czas rewolucji za Jene i Auerstadt, za klęskę, zadana Prusom przez Napoleona I, że nadeszła sposobna chwila upokorzenia wroga na zachód od Renu. Sześć sztabu Moltke upewniał, że siły zbrojne Napoleona III nie zdzierżą naporowi armii pruskiej.

Alle Bismarck nie chciał na siebie ściągnąć zarzutu, że jest „napastnikiem” — jakbyśmy to dziś określili stylem Ligi Narodów. Wprawdzie przed 60 laty nikt nie myślał nawet o „sankcjach przeciw napastnikowi” — ale Bismarck wolał, aby stroną zagrażającą była Francja, a nie Prusy.

Jakże tu sprowokować Paryż, aby on rozpętał burzę — a tem samem niejako zmusił Berlin do rozgromienia sił zbrojnych Francji?

Obmyślił więc Bismarck taki „trick”:

Toczyła się wtedy między Francją a Niemcami dyskusja dyplomatyczna na temat obsadzenia tronu hiszpańskiego przez kandydata niemieckiego, księcia Hohenzollern-Sigmaringen. Napoleon III przez swego posła Benedetti'ego postawił bawiarzowi właśnie w miejscowości kuracyjnej Ems królowi Wilhelmowi szereg warunków. Wilhelm zażądał w tej sprawie do swego kanclerza Bismarcka.

Dotąd wszystko w porządku. Ale od tej chwili rozpoczyna się prowokacja... Bismarck fałszuje tekst depezy, zastrzaja jej ton i — niby to przez niedyskreję — puszcza ten sfałszowany tekst do prasy.

W Paryżu oburzenie. Napoleon III pieni się ze złości. Uważa się za osobę obrażoną, uznaje opublikowanie — i to w przeinaczonej formie — poufnych spraw dyplomatycznych za nagrawanie się z Francji.

Falszywa, alarmistyczna „depesza emska” staje się przyczyną wypowiedzenia wojny przez Francję... A tego tylko Bismarck chciał. Mógł ubrać się w tożę niewinnie „napastowanego” i rzucić swe wojska na zniszczenie „napastnika”...

Mija przeszło 50 lat. Szal zbrodni Wilhelma II osiąga punkt kulminacyjny. Krupp wyfabrykował gigantyczne zapasy broni. Hasło „Deutschland über alles” święci istne orgie w mentalności germańskiej. Hrabia Schlieffen opracował plan zwałowania neutralności Belgii i wtrącenia w głąb Francji. A drugi Moltke, synowiec pierwszego, Helmuth, ma go wykonać...

I znów trzeba to jakoś uporoować... Znowu odegrać rolę niewiniątka, przeciw któremu sprzy sieły się złe moce. Znowu użyć sposobu, aby miażdżąc wroga, usprawiedliwić przed „niemieckim Bogiem” swą rolę nibyto przynusową...

Tysiące aut ciężarowych, nalożonych uzbrojeniem, od ożdzianych w ciężkie buty stóp po pokryte piketami głowy żołnierzy — wnika w skwarny dzień lata 1914 roku w terytorium wroga...

Ale równocześnie, tego samego dnia, pojawia się w całej prasie niemieckiej alarmistyczna wiadomość:

— Wojska francuskie przekroczyły granicę i wtrąciły do Niemiec...

Oto dwa znamienne przykłady z historii Niemiec, oto dwa historyczne świadectwa tych metod, aby otulać się w skórkę jagnięcia właśnie w tej chwili, gdy się szczyrzy wilcze zęby i czyni wypad rabunkowy.

Czy to, co obecnie dzieje się z Niemcami, nie wywodzi się z tych samych metod? Czy za-

mysl Hitlera, aby zgnieść wszystko, co demokratyczne, nie został także ubrany w formę prowokacji? Czy — w odmiennych oczywiście warunkach — nie powtarza się „trick” z „emską depeszą” i komunikatem z 1914 roku o wtrąceniu Francuzów do Niemiec? Czy, aby rozgromić wrogów wewnętrznych, nie mu-

Genewa czeka na Peru

Kolumbia przyjęła propozycję

GENEWA, 1.3. — Rada Ligi Narodów odbyła dziś posiedzenie, po raz pierwszy bez udziału przedstawicieli Japonii, którego fotel stał pusty.

Posiedzenie poświęcone było konfliktowi peruwiańsko-kolumbijskiemu.

Komitet trzech proponuje, aby wojska peruwiańskie natychmiast opuściły Letycję, której władze na czas rokowań objęły komisja międzynarodowa. Wobec tego wojska kolumbijskie. Do tych wojsk mogą być dołączone i inne.

Delegat Peru powołał się na prze-mówienie delegata niemieckiego Kellera na jednym z poprzednich posiedzeń Rady.

Delegat niemiecki rozróżnia pomiędzy traktatami dobrowolnymi i niedobrowolnymi.

Rozłam w partach francuskich

Votum zaufania dla Daladier'a

PARYŻ, 1.3. W toku posiedzenia grupy socjalistycznej Izby deputowanych, zarysowały się poważne różnice poglądów.

Na plenum Izby w głosowaniu nad art. 83. dotyczącym redukcji uspożyczeń funkcjonariuszów państwowych, 20 socjalistów głosowało przeciw rządowi, kilku wstrzymało się od głosowania, a reszta głosowała za rządem.

Wobec różnicy poglądów w łonie grupy i niesubordynacji 20 człon-

ków partii, którzy nie poparli decyzji, powziętej przez frakcję Blum opuścił Izbę jeszcze przed zakończeniem dyskusji i złożył dymisję ze stanowiska przewodniczącego frakcji.

Wiceprezes stronnictwa radykalno-społecznego Bergery, który głosował wbrew decyzji frakcji przeciw rządowi, wniósł dziś na rece Herriota dymisję jako członka partii.

Dla Peru traktat peruwiańsko-kolumbijski jest memorandem i winien być zrewidowany. Peru żąda kilku dni do namysłu.

Delegat Kolumbii oświadczył, że przyjmie propozycję komitetu Rady z tem, że suwerenność Kolumbii w Letycji jest ponownie uznana i że mowy nie może być o międzynarodowym Letycji. Kolumbia zgadza się na wzięcie udziału w rokowaniach, ale nie może zgodzić się na rewizję traktatu.

W dyskusji m. in. reprezentant Polski min. Raczyński, cytując prze-mówienie reprezentanta Panamy, podkreślił konieczność ścisłego poszanowania praw, sprawiedliwości i świętości traktatów.

Obecnie Rada oczekiwac będzie odpowiedzi Peru.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

OFICJALNE DEMENTI
Trzy państwa Małej Entente'y wysłowały do sekretarza generalnego Ligi list, w którym komunikują mu oficjalnie, że nie istnieje żaden układ tajny w pakiecie Małej Entente'y i że wszystko, co się na ten temat ogłasza jest fałszerstwem.

ODNALEZIONY SEKRETARZ FORDA
Policja amerykańska odnalazła sekretarza generalnego Forda, Liebolda, w małym hotelu w mieście Traverse-City w stanie Michigan. Skąd się tam znalazł nie pamięta.

ŚNIADANIE U MIN. RACZYŃSKIEGO
Stały delegat Polski przy Lidze Narodów min. Raczyński podejmował wczoraj śniadaniem m. i. delegatów amerykańskich: amb. Gibsona i Wilsona oraz tureckiego min. spraw zagranicznych Tewfik Ruzsidi Beja.

STRAJK KOLEJARZY AUSTRIACKICH
Zapowiadany strajk kolejarzy austriackich przeprowadzony został wczoraj tylko częściowo. W Salzburgu, Villachu i w Amstetten aresztowano przywódców ruchu strajkowego.

JAPONCZYK U HENDERSONA
Posel japoński w Bernie złożył wizytę Hendersonowi i poinformował go, iż rząd japoński postanowił kontynuować współpracę z konferencją rozbrojenia.

PORWANY GENERAL
Zamieszkały od dłuższego czasu w Helsinkach emigrant rosyjski, generał Aleksander Kozłowski znikł bez śladu. Odgrywał on wybitną rolę wśród emigracji, która żywo została poruszona tajemniczym zniknięciem generała.

IRLANDJA BEZ KRÓLA
Parlament irlandzki przyjął 75-u głosami przeciwko 49-ciu projekt ustawy o zniesieniu przysięgi na wierność królowi.

OTTON HABSBURG
Jedną z grup monarchistycznych w Austrii zamierza postawić kandydaturę Ottona Habsburskiego do sejmiku tyrolskiego.

WYKUPIONY OD GANGSTERÓW
Gangsterzy z miasta Denver w stanie Colorado wypuścili na wolność Charlesa Bötchera, przyjaciela Lindbergha. Ojciec porwanego zapłacił okup w wysokości 60 tysięcy dolarów.

Absolutorium dla rządu

z gospodarki finansowej

Wczoraj, po referacie pos. Rzósłki (BB) o zamknięciu rachunków państwa za lata 1929-30 i 1930-31, i uwagach N. I. K., komisja budżetowa Sejmu zatwierdziła przedstawione przez rząd zamknięcie rachunkowe, udzielając rządowi absolutorium z gospodarki finansowej za powyższy okres.

Następnie, po referacie pos. Wagnera (BB), komisja uchwaliła jednogłośnie rezolucję, wzywając rząd do przyjęcia z trwałą pomocą osobom, które w czasie rządów zaborskich zajmowały się zawodowo nauczaniem w polskich szkołach prywatnych, przez przyznanie im zaopatrzenia emerytalnego.

W komisjach sejmowych

Sprawa zmiany konstytucji

Na komisji konstytucyjnej Sejmu pos. Bogdani (B.B.) wygłosił referat, w jaki sposób w przyszłości mogłaby być dokonana zmiana konstytucji.

W konkluzji swoich wywodów mówca wysunął tezy następujące:
1) Zmiana ustawy konstytucyjnej może być dokonana: a) z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej i b) na wniosek każdej z izb ustawodawczych.

2) W wypadku pierwszym wymagana jest zwykła większość ustawowego składu zgromadzenia na-

rodowego, w wypadku drugim — większość kwalifikowana 2/3 głosów w każdej izbie.

3) Wymagane w obu wypadkach quorum jednakowe t. j. conajmniej 1/2 ustawowej liczby członków każdej izby.

Następne posiedzenie komisji konstytucyjnej odbędzie się 9 b. m. Na porządku dziennym: dyskusja nad wygłoszonymi dotąd referatami, oraz referaty posłów: Fichny, Me-karskiego i posłanki Wasniewskiej o prawach i obowiązkach obywateli.

Stypendja i terminy egzaminów

Komisja Oświatowa Sejmu uchwaliła wczoraj w trzech czytaniach projekt ustawy o stypendiach akademickich z dwiema poprawkami referenta, pos. Czerny (BB). Jedną z tych poprawek postanawia, że w każdym poszczególnym wypadku rozdawnictwo przez ministra oświaty stypendiów ma nastąpić po wysłuchaniu opinii odpowiednich rad wydziałowych uniwersytetów. Drugą — dopuszcza nadzór i kontrolę ministra Oświaty nad formami pomocy młodzieży tylko w ramach spraw, u-normowanych przez ustawę.

Poza tem komisja uchwaliła w trzech

czytaniach projekt ustawy o przedłużeniu terminów składania nieletnich egzaminów w szkołach akademickich dla studentów wydziałów filozoficznych z jedną poprawką, przyjętą jednomyślnie, a ustalającą ostateczny termin składania tych egzaminów na dzień 31 grudnia 1933.

Postowie z klubów opozycyjnych do magali się rozszerzenia tych przepisów i na studentów innych wydziałów, poprawki te jednak w głosowaniu zostały odrzucone. Wskazodawcy zapowiedzieli zgłoszenie tych poprawek na plenum.

Fundusz pracy

w komisji senackiej

Połączone komisje senackie: Skarbowo - Budżetowa i Gospodarstwa Społecznego rozpatrzyły wczoraj w obecności p. ministra Hubickiego wniosek klubu BBWR o Fundusz Pracy.

Projekt tej ustawy zreferował sen. Iwanowski (BB), wnosząc wiele poprawek — ważniejsze z nich są następujące:

Do artykułu, traktującego o obrotach na funduszu od błędów wstępu na różne imprezy publiczne, w jednym z ustępów, gdzie jest mowa o tem, że opłatami tym nie podlegają bilety na amatorskie zawody sportowe, referent proponuje słowa te skreślić.

Następnie referent wnosi o skreślenie artykułu, wprowadzającego opłaty

od sales'ów, wynoszące 50 proc. kosztów najmu.

Dalej referent proponuje wstawienie nowego artykułu o brzmieniu następującem:

„W zakładach fryzjerskich i kate-gorji, oraz w zakładach kosmetycznych i instytucjach piękności pobiera się opłatę w wysokości 10 proc. od rzeczywistych wydatków za usługi. Opłaty obciążają osoby korzystające z usług.

Wreszcie do artykułu, wprowadzającego opłatę na rzecz Funduszu od komornego i postanawiającego, że opłata tej nie podlega komornemu z mieszkań jedno i dwuizbowych, referent proponuje ustęp ten skreślić.

11 lat niewinnie

w więzieniu pruskim

Jan Jabłoński, obecnie lecący lat 31, był skazany w Berlinie na 11 lat więzienia za napad rabunkowy. Karę odbył i powrócił przed niedawnym czasem do kraju.

Na wokandzie warszawskiego sądu okręgowego znalazł się wniosek urzędu prokuratorskiego o odebranie Jabłońskiemu obywatelskich praw publicznych i honorowych z powodu cieżącego na nim wyroku.

P. Jabłoński złożył przed sądem niezwykłe wyjaśnienia:
— Zostałem skazany niewinnie. Ujęto mnie w Niemczech, groził mi poważny proces, szpiegowski. Będąc w innej sprawie poszlakowany o udział w napadzie przyznałem się do winy, by mieć akibi i uchronić się od sprawy o szpiegostwo.

którą uważałem za znacznie groźniejszą. Przeżyłem się, dano mi bardzo wysoka kara.

Proszę, by wysoki sąd sprowadził akta mojej sprawy z Berlina w celu ustalenia, że skazano mnie wyłącznie na podstawie mojego przyznania się.

P. Jabłoński wskazał ponadto kilka nazwisk, prosząc o powołanie świadków na prawdziwość faktów.

Sąd wnioski oskarżonego po godzinnej naradzie oddalił, ale odrzucił również wniosek prokuratora o pozbawienie o. Jabłońskiego praw.

Sąd uznał, że p. Jabłoński karę odbył i nie ma dowodów, aby zachowywał się niewłaściwie po wyjściu na wolność.

Amunicja dla Dalekiego Wschodu

z Czechosłowacji i Francji

LONDYN, 2.3. Korespondent wojskowy „Daily Express” donosi, że zakłady Skody otrzymały wielkie zamówienia amunicji i materiału wojennego. Zamówienia te są wykonywane z wielkim pośpiechem.

Rząd angielski zwrócił się w tej sprawie do rządu czechosło-

wackiego, lecz otrzymał odpowiedź, że Czechosłowacja nie zamierza ogłaszać zakazu wywozu materiału wojennego na Daleki Wschód. Również francuska firma „Cresot” dostarcza amunicji dla obu stron walczących na Dalekim Wschodzie.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 2-go b. m.

Dewizy
Holandia 360.20; Londyn 30.38 — 30.42; Nowy Jork (kabel) 8.898; Paryż 35.12; Szwajcaria 173.80; Sztokholm 161.70

Papiery procentowe
3 proc. poź. budowlana 44.00 — 43.75 — 44.25; 7 proc. poź. stabilizacyjna 55.50 — 57.50 (w proc.); 4 proc. poź. inwestycyjna 106.00 — 105.00; 4 proc. państw. poź. oreniowa dolarowa 66.75 — 66.50; 5 proc. konwersyjna 43.50; 6 proc. dolarowa 57.75 (w proc.); 6 proc. L. Z. Banku Gospod. Kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. obl. Banku Gospod. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gospod. Kraj. 83.25; 7 proc. obl. Banku Gospod. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z.

Banku Rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 37.25; 8 proc. L. Z. m. Warszawy 43.00 — 43.25.

Akcje
Bank Polski 76.00 — 75.75; Wzrost 13.25.

GIEŁDA ZBOŻOWA
Złoty standard 1-szy 26.00 — 20.50; pszenica jara czerwona szkliska 36.50 — 37.25; pszenica jednolita 35.50 — 36.25; zbierana 34.50 — 35.50; owies leśnodolny 17.00 — 18.00; zbierany 16.00 — 16.50; jęczmień na kasze 16.50 — 17.00; jęczmień browarny 17.00 — 17.50; mąka pszenna luksusowa 55.00 — 60.00; mąka pszenna 50.00 — 55.00; mąka żytnia odtłowa 33.00 — 35.00; mąka żytnia siłkowa i razowa 25.00 — 27.00; otreby pszenne szare 12.00 — 13.00; otreby pszenne średnie 11.00 — 11.50; otreby żytnie 10.00 — 11.00.

STANISŁAW PAC

ZAPRZEDANE ŻYCIE

Niepokój Marysi wzrósł znacznie, gdy baczenie nadstawione ucho, łowiące każdy szelest dochodzący z pokoju sąsiadnego, stwierdziło, że Ernest naprawdę ma szczyry zamiar położyć się spać.

Jakgdyby nigdy nie! Cała noc gdzieś się lałaczyl — pierwszą noc wspólnego zamieszkania — nawet nie zawiadomił, wytrzymać żonę w oczekiwaniu pełnem rozczulczego zdenerwowania, a teraz — przyszedł spać Co to? Hotel? Dom noclegowy?

To było oburzające, ale przede wszystkim — niepokojące do najwyższych granic. Musiałe się w tem coś kryć! Jakis podstęp, pian system...

Marysia nadłuchiwała... Służąca rozkładała pościel na kanapie (zdaje się że mu własna poduszka przyniosła)... On tymczasem (słychać było) rozbił się... Upadł na podłogę jeden bućka, potem drugi...

Bez snecznego zreszta hałasu. Wogóle — w całym zachowaniu „tego bezczelnika” nie było słychać żadnych akcentów zdenerwowania.

A już czytłem wszystkiego było, gdy powie-dział do pokojówki:

— Moje dziecko, zwróć-no uwagę przy czyszczeniu kurki, że mam gdzieś planę od wina. Trzeba to będzie chyba dać do chemicznego prania. Naturalnie przygotuj mi inne ubranie, jak pani wstanie...

To doprawdy przechodziło już wszelkie granice...

„Jak pani wstanie!”... Czyż w'ec nie myślał próbować dostać się do jej sypialni?

Pukać! Prosić żeby otworzyła? Pocóż w takim razie zamykała drzwi na klucz?

Denerwując się coraz więcej, Marysia odgryzła sobie już jeden z paznokci pięknie wymankirowanych.

To zamknięcie drzwi było conajmniej niepotrzebne. Ernest był zawsze delikatny. Szanował „prawo własnego pokoju”.

leż to razy już zamykała drzwi sypialni przed nim ze słodką nadzieją, że będzie pukał, że wreszcie wtargnie...

Zawsze te gry nie były przez niego rozumiane. Delikatny idjota!

Poruszyła się na poduszkach i znowu jęknęła sprężyn.

A tymczasem „delikatny idjota” przeżywał chwilę niemięjszego zdenerwowania.

Ułożył się jakoś - takos w białiznie pod pędem który, niestety, nie sięgał od brody do plet, omił papiersa i próbował śmieć.

Rady przystępnego znajomego były dobre. Miał głębioki sens. To czuł i rozumiał. Ale były nazyby teoretyczne, ogólnikowe. A tymczasem jego sytuacja była najzupełniej wyjątkowa.

Wdał się w awanturę wielce niebezpieczną. To pewnie! I po diabła mu to było?

Czy Paryż sam w sobie nie jest Paryżem? Czyż nie mógł tutaj przyjechać bez narażenia się na guza z tą kobietą, niby żoną? Specjalne zdolności do utr-

Wprawdzie nie wszystko jeszcze było stracone, ale — ileż kłopotów, niebezpieczeństw.

No, a przedewszystkiem — pieniądze! To był ten najwęższy nonsens: oddać cały swój, z takim trudem wydobyty w Warszawie, kapitał „na przechowanie w bezpieczniejsze miejsce”.

Gdzie ona mogła schować pieniądze?

Nie m'żna będzie przecież iscenizować awantury i rozejścia się, nie odebrawszy przedtem jakim cudem gotówki, która była jedyną asekuracją przed wszystkimi groźbami świata, jedyną trampą na do-dalszych żywych szpryncach w kostiumie dyrektora Grahnerta.

A prócz kłopotu z utraceniem pieniędzy, był drugi kłopot — z pozyskaniem szczęścia...

Tak. Marysia go oczarowała. Była piękna, elegancka, wytworna, pachnąca, tajemnicza...

Mógł się w niej kochać, jeśli nie już zaczynał kochać...

„W sukni byłaś wielką damą, a kochanka pod pizama”.

Przypominał sobie piosenkę, która gdzieś, kiedyś słyszał.

Rzucił papierosa na podłogę, co w żadnym razie nie mogło być gestem prawdziwego dyrektora Grahnerta, rece podłożył pod głowę i — zaczął wywoływać wizję kobiety, od której dzieliły go drzwi zamknięte na klucz.

W obcisłej potyskującej brylansku jedwabiu sukni — była dama z dyplomacji z Hollywood, z hrabskich pałaców — diabeł wiedza, gdzie jeszcze takie „salońowe” wice” obnoszą swe piersi małe, uwężzione za delikatnymi krótkimi tiulu, lub koronki; rozda-ja usmiechy warg tak dziecinnych, że można by pomy-

śleć, że całowały one jedynie maleńki, złoty krzyżyk

— pamiętkę pierwszej Komunii św.; kłamia oczyma, których spojrzenie ma w sobie coś z wyprężonej cięż-ciw: łuku łudzenia, albo z ośmię, matowej p'anki, jaka jest otwór lufy pistoletu Coita, która spostrze-gaja bohaterowie kryminalnych powieści na chwilę przed okrzykiem „Rece do góry!”

Była dama...

Ale była też dziewczyna - kochanka!...

Teraz Zakolski przyniósł powieki.

Damy wytworne z najlepszych towarzyszywo umia- sobie wyobrazić. Te, zresztą, efekty kobiecego uwod-ziciełstwa wolno fotografować i reprodukować w tygodnikach ilustrujących życie salonów. Pomaga to wyobraźni.

Poraograficznych fotografii nie widział wiele — przeło myśi, jego musiała pracować, jak na krosnach, na motywach pamięci — z jednej jedynie, a tak bog-atej w m'tywne nocy, jaką przeżył.

Umiała być kochanką...

Zmrużone powieki opadły. Alkohol zwyciężył erotyczne wize.

Zakolski usnął.

Gdy się rozległo pierwsze jego głośniejsze chrap-niecie — podchwyciła je wnet Marysia.

Jel rozmyślenia dotychczas były bardziej rzeczy-wiste

Moczyła się długo, szukając błędu w swych me-todach.

Znalazła, lub raczej doszła do wniosku, że „tylko to może być błędem”...

— Zakolski! — Grahnert obudził się przez poduszec, który musiał mu kolejno obie powieki.

Nie zrumiał, nawet nie usłyszał, pierwszych słów Marysi, która siedziała na skraju otomany.

Strach przed „dwóją” a wielka poezja

Samodzielna praca młodzieży nad poznaniem Wyspiańskiego

Oczywiście, że przed rokiem, ankiety w szkołach średnich, nie mogłyby zdarzyć się to, co wówczas, że wśród wymienianych przez młodzież lektur i autorów, wywierał największe wrażenie — brakło nazwiska i utworów Stanisława Wyspiańskiego.

Oczywiście, Wyspiański jest „trójką”, oczywiście, Wyspiański jest „przedwojenny”, oczywiście, Wyspiański jest poeta — ale wszystko to zupełnie nie znaczy, by utworów jego młodzież nie potrafiła rozumieć, ocenić, zachwycić się nim. Okazało się w tym roku, że to jest nietylko możliwe, lecz że Wyspiański wywołuje

nie tylko entuzjazm wśród młodzieży wyższych klas szkół średnich.

Rok 1932 był jubileuszowy i wskazywał na wieloletnią pracę w programie opracowania twórczości wielkiego artysty. Samo czytanie dramatów Wyspiańskiego i ich analizowanie na lekcjach nie byłoby to, co wzbudziło tego kultu, lecz tym razem podjęto sprawę z nowego punktu widzenia i w nowej formie, przemawiającej bezpośrednio do młodzieży.

Młodzież sama została powołana do urzędowania rocznicy ku czci Wyspiańskiego.

Oczywiście, rzecz była krytykowana, nawet w sposób nieprzyjemnie stroniący, przez niektóre obywateli, niezadowolonych zadowolenia własnych namietności. Lecz to, co młodzież sama wyniosła ze swego czynnego udziału w organizowaniu tych uroczystości, tego jej nie odebrać nie zdola i okoliczność ta jest szczególnie cenna.

Komitet międzyuczelniany młodzieży, który urządził w Warszawie obchody szkolne, wystawę, przedstawienie i wycieczkę młodzieży do Krakowa na uroczystości ku czci Wyspiańskiego, stał się dla młodzieży próbą sił własnych i te próby musi się oceniać jak najbardziej dodatnio. Prof. Stefan Drzewiecki, który z młodzieżą w tym Komitecie intensywnie współpracował, brał głos i wrażeń o tej wspólnej pracy.

Ze swych doświadczeń młodzi wyprowadzają takie np. wnioski: „Chciałabym w ten sposób poznać innych poetów i pisarzy, a napewno inaczej oceniłabym wspaniałe dzieła, które nam nieraz obryzdożono przez ciągłe tłumaczenie wiersza po wierszu i przez strach przed dwóją”.

Takie i podobne, szczere niewątpliwie, wyznania powtarzają się wielokrotnie. Uczniowie nie tylko krytykują nadmiar metodycznej analizy literackiej w szkole, lecz pragną, by mogli wie bezpośrednio „przeżyć” dzieło sztuki. Stąd wielkie wrażenie, jakie na uczestnikach wycieczki do Krakowa zrobiło już nietylko oglądanie utworów poety na scenie, lecz zetknięcie się z miejscem twórczości Wyspiańskiego.

W nowym programie szkolnym należałoby dać miejsce wycieczkom „autornazawczym”, np. do Krzemienia (Słowacki), do Wilna i Nowogródka (Mickiewicz), do Grodna i nad Niemem (Orzeszkowa), do Nałęczowa i Sosnowca (Żeromski) — wola prof. Drzewieckiego. — Złoty byłby się to w sumie na prace młodzieży, mogące być treścią jakiegokolwiek szkolnego dorocznego „Święta kultury ducha”, tak jak mamy obecnie doroczny popis kultury fizycznej.

Drugi motyw, jaki wydobyła współpraca młodzieży szkolnej — to zapal do pracy zespolowej. „Pracę gorąco” — pisze jeden z młodzieńców uczestników Komitetu ku czci Wyspiańskiego, — żeby Komitet kontynuował swoją pracę, jako klub międzyuczelniany.

Istnienie takiej organizacji zamieniłoby wszystkie szkoły warszawskie w jedną rodzinę”.

Młodzież podkreśla też społeczne znaczenie współpracy chłopców i dziewcząt. „Daliśmy dowód tym wszystkim, którzy twierdzą kategoricznie, że współpraca młodzieży męskiej i żeńskiej jest niemożliwa i że prowadzi do niepożądanych wyników, iż tak nie jest, że — przeciwnie — ma plusy. Tylko musi być warunek jeden — dużo, dużo pracy, pracy twórczej, urzeczywistniającej jakiś cel”.

Fakt, że młodzież w ten sposób pojmie swe stosunki, jest wysoce dodatni i powinien uspokoić nieco tych wszystkich, którzy mniej czy więcej szczerze martwią się o „kobietę jutra” lub o „nowy typ mężczyzny”. Tu ten młodzieniec, czy ta dziewczyna z ławy szkolnej rozwijają zagadnienie, nad którym starsze pokolenie nieporadnie się biedziło.

Zdaniem prof. Drzewieckiego, który zna dobrze młodzież, nie należy się obawiać, by dążenia uczniów do podjęcia pewnych zadań z zakresu szkolnego we własne ręce, miało być objawem

zakusów pądokracji. Nic podobnego. Młodzież sama czuje, iż potrzeb-

na jej jest autorytatywna opinia nauczyciela — wychowawcy, który nie będzie jednak przeszkadzał samodzielności, lecz potrafi pokierować wysiłkami młodzieży w sposób życzliwy. Pod młodzieżą do działania powinien znaleźć ujście w szkole i przez szkołę.

„Nam zarzucają — pisze uczeń — żeśmy niezdolni do takich czynów, jak poprzednie pokolenie, że nie mamy żadnych pragnień wznioślejszych, a nasze aspiracje nie sięgają dalej, jak do dancingu... Daliśmy pracę w Komitecie dowód, że interesujemy nas inne sprawy, że uśmiechamy się do piękna i prawdziwa poezja, może nawet lepiej, niż dorośli”.

(K).

Pomiedzy Atenami a Rzymem

Spór o agitację faszystowską

„Dziennik ateński „Hestia” ogłasza symptomatyczny list o-twartego redaktora naczelnego gazety „Journal des Hellenes” protestujący przeciw propagandzie faszystów włoskich w Grecji.

Do kiedy — pisze red. Luc Pyrrhus — moi ziomkowie będą pozwalać na propagandę Włochów na naszych ziemiach? Szkoły włoskie, instytut włoski, inspekcja stała tych instytucji przez sekretarza generalnego partii faszystowskiej, loty aeroplanów włoskich bez uprzedzenia nad naszymi ziemiami, podróże agitacyjne polityka futurysty p. Marinettiego... czy nie dosyć tego?

Nie żądam interwencji rządu,

ale mamy chyba prawo powleźć tym nieustającym gościom z Italii, że ani instytuty z pięknych marmurów ani liczne i hałaśliwe podróże włoskie nie są w stanie zrównoważyć ucisku ludności greckiej Dodekanesu.

Redakcja „Hestii” przyłącza się do tego protestu, dodając, że wprawdzie konferencje informujące Hellenów o sukcesach faszystów są bardzo interesujące, ale nie trafiają one do serca narodu greckiego.

Dla stosunków przyjaźni pomiędzy Italią a Helladą trzeba, aby naród grecki mógł wyżyć się głęboką goryczą, płynącą z okupacji przez Włochy Dodekanesu.

„40% obłądy, 40% głupoty ludzkiej, 15% dyplomacji, 5% normalnych trudności gospodarczych”

Wzór chemiczny dzisiejszego kryzysu światowego

WARSZAWA, 2 marca 1933 r.

Znakomity pisarz Bruno Winiar, ogłasza wysoce optymistyczny pogląd na przyszłość naszej kultury.

— W pańskich książkach i felietonach daje pan z takim przekonaniem, wiarą i temperamentem pisarstwa, wyraz swym poglądom na stan i przyszłość naszej kultury i cywilizacji, że odpowiem panu na pytanie: czy cywilizacja nasza chyli się ku upadkowi? — można, zdaje się zgóry uważać za przesadną?

— Naturalnie. Stykam się przecież ze światem nauki, który wszedł dziś w fazę największego, nieznana dotąd w dziejach rozkwitu. Z punktu widzenia nauki żyjemy w wielkiej epoce, odrodzenia, renesansu. Jakaśkolwiek weźmiemy naukę: chemię, bakteriologię, astronomię, wszystkie zrobiły olbrzymie kroki naprzód. Gdyby Galileusz, Newton lub Kopernik wstali z grobu, orzekliby, że jesteśmy szcze-

śliwcami, którzy osiągnęli to, co dla nich było szaleńcem marzeniem.

— Pogląd ten przenosi pan oczywiście i na dziedzinę techniki?

— Tak, przecież technika, to stosowana nauka. To, co urodziło się w laboratoriach uczonych, realizuje się w warsztatach przemysłowych. Według tymczasowej statystyki trzysta milionów koni mechanicznych zaprzęgniętych do roboty w polu, w warsztacie, w fabryce. Albo, mówiąc obrazowo, każdy z nas, dosłownie każdy, od nierzadka do milionera ma swego przybocznego żelaznego niewolnika, który cierpliwie spełnia za niego wszystkie obrzydliwości. Nie noszę wody kurlenia, nie warzę, nie odciagam kran; nie rozbijam ognia w kupie mokrej polany, ale przekreślam kontakt elektryczny; nie maluję mozołi liter na papierze, ale udeklamuję w klawisz maszyny. Urzeczywistniłam fantazję bajek, cudownych bajek arabskich: mamy buty siedmiomilowe — samoloty, zwier-

ciadła czarodziejskie — telewizory, rad i radio, wylaczać można bez końca.

Nie spoczęliśmy przytem ani na chwilę na laurach. Technika i nauka nie postawiły nigdzie kropki po zdaniu. Każdy nowy krok otwiera nowe horyzonty, każdy śmiały pomysł rodzi dziesiątki jeszcze śmielszych. Wynalazcy dzisiejsi twierdzą, że nasze maszyny wciąż jeszcze cierpią na bardzo przykre choroby psychiczne, że są dopiero pierwszym projektem, załazkiem czegoś, co się rozwinię w przyszłości. Przy szłość ta będzie niewątpliwie oszalała i wspaniała.

— Ale przecież z drugiej strony widać, że w pańskim kryzysie, w wołanym właśnie mechanizacji?

— A więc kryzys ma być winą maszyny? Jest to olbrzymi błąd, z którego nasi potomni uśmiechają się kiedyś będą. Przedwzrostkiem maszyna jest tylko narzędziem pracy, a narzędzie nie może być przyczyną katastrofy gospodarczej. Czy można sobie wyobrazić, że na świecie doprawdy będzie lepiej, jeżeli będziemy ręcznie czesać bawełnę, z wiadrem chodzili do studni po wodę, albo palili w domu luzym węglem, wyrzekając się dobrowolnie prądu elektrycznego? Nonsens.

Przyczyna kryzysu jest inna. To nie technika zbyt wrotała, ale człowiek do niej nie dorósł. Zdobycze techniki uczyniły oblicze świata radosnym i młodem, ale człowiek, który z tych zdobyczy korzysta, jest stary i grzeźnie mocno w przeszłość. Można by podać wzór chemiczny dzisiejszego kryzysu światowego: 40 proc. obłądy, 40 proc. głupoty ludzkiej, 15 proc. dyplomacji i 5 proc. normalnych trudności gospodarczych. Proszę tylko pomyśleć: trzysta milionów rozłukanych koni mechanicznych ciągnie nas w przyszłość, a półtora miliona osłów parowych chce nas cofnąć do średniowiecza. Ustawili barjery, przegródki, szlabany, komory. Technika współczesna jak po tężny okręt transatlantyczny, może płynąć tylko po wielkich, głębokich wodach, nie po lachach wiślanich. Jeżeli zwalnia np. milion ludzi w przemyśle elektrycznym, daje zajęcie milionowi w przemyśle drzewnym. Ale ta masa ludzi musi się rozpylić swobodnie, nie może gnić i pleśnieć między sztucznymi tamami i przegródkami. To zatkanie wywołuje arteriosklerozę młodego organizmu świata w okresie najbujniejszego jego rozwoju.

Fabryki wypływają miliony samochodów, statków, traktorów, maszyny zwożą korce pszenicy, wozy bawełny, wozy kawy, a każde małe państwo nakłada cła, hamuje, robi trudności. Co pięć minut granica, urzędnik, gniją towary, nie mogą kraść, i ludzie gniją z tych samych powodów. Technika pozwala na przebycie drogi do Wiednia w ciągu dwóch godzin, człowiek stwarza trudności, wskutek których o paszport do Wiednia trzeba się starać miesiąc.

Przyczyna kryzysu jest konflikt rozsądnej maszyny z nierozsądnym człowiekiem. Nie dostosowaliśmy się do logiki maszyny. Wydaje nam się, że wolno nam żyć po dawnemu, na domowym przysięce. Ale jest inaczej. W czasach wozów i dryndulek mógł sobie człowiek chodzić swobodnie śródkiem drogi, mógł sobie nawet za-

taczać się po pijanemu. Poczciwie, powolnie szkapy nie czyniły mu szkody. Ale w dzisiejszej epoce automobilizmu musimy nauczyć się chodzić, aby nas nie rozjechało. A tego jeszcze nie umiemy. Stąd każdenianier światła.

— A czy sądzi pan, że nauczymy się wreszcie chodzić w takt z maszyną?

— Niewątpliwie. Ludzie są w dalszym ciągu zdolni i pracowici. Człowiek dzisiejszy nietylko czyni sobie życie lepszym, ale i sam sta się lepszy. Porównajmy czasy starożytne z naszymi: kiedyś jeździłszy po wodach w złoconych galeriach, a stu jeńców, przykutych do wiosel, pracowało na nas od świtu do nocy i od nocy do rana w rytm świszczącego batoga. Dziś montujemy w łódce niewielki motor, pedzimy dwa razy szybciej od „blekitnego expressu”, a osiem razy prędzej od najcięższego konia arabskiego. Pedzimy szybciej, więc lepiej, zjedliśmy łańcuch z niewolnika — jesteśmy lepsi. Zdobycze techniki idą wreszcie w parze ze zdobyczami społecznymi. Nie waham się stanowczo stwierdzić, że pomimo epizodycznych kryzysów świat dąży wciąż ku lepszej przyszłości. Może się, oczywiście, zdarzyć, że zniszczy nas jakiś nieprzewidywany kataklizm kosmiczny, ale przy normalnym biegu życia stwierdzenie poziomu, na jakim wybił się dotychczas, rozwazuje dostatecznie pytanie co do zmięczenia czy rozwoju naszej cywilizacji.

— A rola dzisiejszego pisarza? — Pisarz ma zawsze jedną jedyną rolę: rozpraszać mroki, zwalczać przesady, uświadamiać, myśleć jasniej i mocniej, niż za dawnych lat. Przewodząc nietylko talentem, wyobraźnią, natchnieniem, ale wiedzą i pracą. Pisarz musi wiedzieć, co się na świecie dzieje i dobrze zrozumieć, na czym polega dzisiejsze tego świata sprzeczności.

Nadzieję na przyszłość daje nam fakt, że tak się dziś szczęśliwie składa, iż najwięksi współcześni pisarze są zarazem olbrzymami wiedzy, jak Wells, Shaw, Russell i inni. Wspólnymi siłami wyprowadzają nas oni w światło jutra.

Tortury w szpitalu

W szpitalu stanowym w Ypsilanti, w stanie Michigan, wielkie poruszenie wywołano wiadomością, że chorzy tamtejszych poddawano torturom. Jeżeli który nie chciał pracować. W sprawie tej prowadzone jest obecnie śledztwo, do którego wezwano 30 świadków.

Naczelnik lekarz Inch z oburzeniem zaprzeczył stawianym mu zarzutom, ale świadkowie zeznali, że w szpitalu jest specjalny pokój tortur, w którym zamknięto opornych pacjentów. Podobno po wyjściu z tego pokoju każdy z pacjentów chętnie szedł do roboty.

Stwierdzono też, że gdy chorey zemknął przy pracy, kopano go i bito dla oduczenia. Jeden z umysłowo chorych stracił rękę, która urwała mu maszyną.

Wyniki śledztwa tej skandalicznej afery trzymane są narazie w tajemnicy.

„Fordowskie” metody wyższku

w fabrykach amerykańskich

Wiać, że trudności, w jakie spadły zakłady Forda, spowodowane były przede wszystkim ruchem strajkowym, który objął t. zw. fabrykę Briggsa, stanowiącą zakład pomocniczy olbrzymich zakładów samochodowych Forda w Detroit. Otóż strajk ten, który objął 6.000 robotników, nie był bynajmniej spowodowany spiskiem konkurentów ani agitacją komunistyczną, jak to usiłował przedstawić Ford, lecz poprostu był odruchem samobrony robotników przeciw nieczemu wyzyskowi, stosowanemu w tych zakładach.

Wyszk ten był w danym wypadku lepszym środkiem agitacyjnym, niż najenergiczniejsza propaganda komunistyczna.

Historia tego strajku, jak pisał organ amerykańskiej Federacji Pracy, „Labor”, jest jedną z najbardziej haniebnych w dziejach nowoczesnego przemysłu.

Korzystając z tego, że robotnicy żyją dziś pod ciągłą groźbą bezrobocia, dyrekcja fabryki Briggsa obniżyła zarobki do tego stopnia, że stały się w dosłownym znaczeniu tego wyrażenia, głodowymi. Przytem nietylko płace zostały obniżone, ale jeszcze dokonano pod różnymi pretekstami znacznych potrąceń.

Robotnik nigdy nie wiedział ile dostanie pensji w końcu tygodnia i ile mu potracą i za co. Za każdą reklamację albo żądanie wyjaśnienia wyrzucano natychmiast bez wypowiedzenia i bez litości.

Robotnicy przytaczają jaskrawe przykłady obrażającego wyzysku. I tak np. fachowy spawacz otrzy-

mywał 90 centów dziennego zarobku za 14 i półgodzinną pracę, t. j. 7 centów za godzinę. „Wykańczając” otrzymywali 14 centów. Przytem płace te były nominalne. W rzeczywistości potrącano pracownikom np. czas przejeżdża z jednego budynku do drugiego, kazano im płacić składki na różne „dobroczynne” urzędnictwa i t. p.

Płace kobiet były jeszcze bardziej obrażające, niektóre z nich bowiem dochodziły do 3 centów za godzinę.

Równocześnie z obcięciem płac przedłużono czas pracy. Niektórzy robotnicy musieli pracować po 16 godzin na dobę, kobiety pracowały do 60 godzin tygodniowo.

W dziedzinie „dobroczynnych” urzędów dyrekcja miała niewyczerpane i bardzo oryginalne pomysły. Dwa lata temu p. założyła własną asekurację, na którą potrącano każdemu pracownikowi po 2.19 dolara tygodniowo. Wzajemnie pracownik miał otrzymywać 15 dolarów tygodniowo w razie wypadku albo choroby. Niedawno jednak dyrekcja obniżyła tę sumę do 7 dolarów, nie porozumiewając się nawet z robotnikami, którzy nie wiedzą, co się stało z pieniędzmi, wpłacanymi przez 2 lata.

Jednym z najpodlejszych sposobów wyzysku było zatrudnianie robotników tylko o tyle, by zarobili na uszczerbek różnych opłat „dobroczynnych”. W ten sposób wyzyskiwany robotnik tracił nawet prawo do zapomóg miejskich, gdyż szwajczy się do biura pomocy bezrobotnym, otrzymywał odpowiedź, że

znajduje się na liście płacy fabryki Briggsa, przeto do bezrobotnych za liczonym być nie może.

Nie dziwnego, że w tych warunkach

Pogrom -- w obronie języka

Awantury studentów tureckich

Gwałtowna „europeizacja” Turcji, w ostrym tempie prowadzona przez Kemala — Paszę, wywołuje wciąż niepokój i zaburzenia w Turcji, broniącej starych obyczajów i tradycji.

Ostatnio w Stambule był widownia niesłychanych awantur, spowodowanych przez młodzież akademicką. Tłum studentów zgromadził się przed biurami międzynarodowego towarzystwa wagonów sypialnych i rozpoczął demontaż lokali.

Rozbito szczyby, spustoszone biura i dopiero straż ogniowa, którą zaalarmowano, rozprzeczła potężnymi hydrantami zbiegowisko.

Powodem tej niezwyklej demonstracji było zachowanie się nowego

dyrektora filii stambulskiej, z pochodzenia Włocha.

Wydał on polecenie, ażeby wszyscy urzędnicy biura rozmawiali w godzinach urzędowych w języku francuskim.

Oczywiście, kilku urzędników podniosło sprzeciw, co jednak nie odniosło żadnego skutku, gdyż skazano ich na grzywny za mówienie po turecku w godzinach urzędowych.

Doszło to do wiadomości studentów uniwersytetu, którzy postanowili „dać szkole” nowemu dyrektoriowi.

Jakoś istotnie wyrządzili duże szkody.

—*—

Błogosławiny morza

Wzruszająca uroczystość rybacka

Co roku o tej samej porze, na przedwiośnie, odbywa się w porcie Saint-Malo we Francji, wzruszająca uroczystość: odjazd na daleki północ rybaków, żegnanych przez rodziny i otrzymujących na drogę błogosławieństwo Kościoła. W tym roku noc, poprzedzająca odjazd, z soboty na niedzielę, była ponura i ciemna. Nad wzburzonym morzem wiał silny wiatr, niebo bezgwiezdne, które w miarę zbliżania się świtu zaczęło powoli szarzeć. Nad bezmiarom wód stała gęsta, prawie dotykalna, mgła.

O szarym zmierzchu odezwały się w mieście pierwsze dzwony i na ich dźwięk wszystko, co żyło, pośpieszyło ku portowi. Niektórzy wozami i samochodami, większość jednak pieszo. Przeważały kobiety, w charakterystycznych swych stroikach na głowie. Nawet pociągi przywoziły tłumy turystów z Paryża, uzbrojonych w aparaty fotograficzne.

Ceremonia zaczęła się nabożeństwem w kościele, odprawionem z wielką uroczystością na intencje odpływających rybaków. Z chóru rozbrzmiewały dźwięki przestarzałej „Modlitwy Nowofundlandczyków”, która jest na polu kantata, a na polu skarga.

Potem nastąpiło krótkie a przejmujące kazanie, przeznaczone dla odjeżdżających.

Po nabożeństwie tłum zebrał się przed kościołem, gdzie uformowała się procesja.

Przy dźwiękach orkiestry pochód udał się w stronę portu. Arcybiskup, w szatach liturgicznych, zęgnął zebrane dookoła tłumy znakiem krzyża, aby wreszcie pobożnie błogosławić morze, rozciągające się w daleką bezkresną.

Błogosławili uroczystym ruchem najpierw północ, potem wschód i wszystkie pokolei strony świata, błogosławili horyzont i wiatr i dalsze wszystkie marynarzy, co zaginęli bez wieści, wreszcie odprowadzili modły za tych, co pomarli.

Tymczasem rybacy udali się już każdy na swój statek.

Arcybiskup wsiadł na motorówkę i kolejno zbliżał się do każdego łodzi, błogosławiąc ludziom i sprzętowi.

Stare wilki morskie wyjmują łaki z zębów i żęgnają się pobożnie, żęgnają się też wielokrotnie ich matki, siostry, narzeczone.

Po nabożeństwie pozostaje im jeszcze cała niedziela odpustowa, ze wszystkimi rozrywkami i zabawami.

Wiec nie będzie o drodze i o czekających ich trudach i o rozłace.

Zwłoka to rzecz dla rybaka i marynarza. A wszak po rozłace nastąpi powitanie.

Liljowe paznogie i powieki

Wybryki dzisiejszej mody

Jednym z naczelnym wymagan dzisiejszej mody jest dokładne stosowanie wszystkich kolorów, wchodzących w skład nietylko toalety, lecz i jej akcesoriów, a nawet twarzy, włosów i paznokci.

Władom było zresztą zawsze, że rudy kolor włosów źle się godzi z czerwonym np. sukni. To też kobieta, posiadająca gust, unikała czerwonego koloru, o ile miała rude włosy. Dziś stawia się kwestię „macy”. Jeżeli czerwień jest modna, nie można się jej wyrzec. Różel zmienić kolor włosów, co przy obecnym stanie kosmetyki nie jest wcale ani trudne, ani tak bardzo kosztowne.

Kolor paznokci też ulega modzie, a niektóre firmy kosmetyczne lansują obecnie lakier do paznokci koloru cyklamenu, bardzo

odpowiedni do pastelowych toalet. Jakże będą noszone z wiosną. Do brązowych, granatowych i wiśniowych kostiumów natomiast pięknie wyglądała — zdaniem artystów kosmetyki — paznokcie z różbioną na mahoń. Do stroju wieczorowego zalecany jest lakier złotobronzowy, przyczem i twarz musi być starannie „zrobiona” zapomocą złotego (tak!) ołówka do ust, oraz cieni liljowo-niebieskawych, które kładzie się koło oczu dla znaczenia głębokości spojrzenia.

Przypuszczalnie twarz wyomalowana w ten sposób, podług najnowszej mody, zobaczona wieczorem, śnić się potem może w no cy, jako zmora, nieoprzyszyczo-nemu do tego rodzaju „subtelności” widzowi.

Republika przeciw klerowi

Represje wobec zakonów w Hiszpanji

W parlamencie hiszpańskim odbył się cały szereg burzliwych narad, poświęconych sprawie statutu dla zakonów religijnych.

Parti radykalna wystąpiła z propozycją „ostrego kursu” wobec zakonów, wysuwając bardzo surowe i nieprzychylnie dla kleru projekty.

Przedewszystkiem partia ta ma zamiar przeprowadzić zniesienie szkół klasztornych.

Plas ten zapowiada na trudności.

Przemiany w polityce społecznej pod wpływem kryzysu

W ostatnich czasach w polityce społecznej większości krajów zachodzą przemiany, wynikające z współczesnych warunków gospodarczych, mające zatem na widoku, nie jak dawniej, poprawę losu rzeszy pracujących, lecz przystosowanie do wymagań chwili w myśli postulatów państwowych.

Jedynym krajem, który rozwijał ożywioną działalność w celu zaprowadzenia ustawodawstwa socjalnego jest Hiszpania, gdzie rząd republikański z pospiechem ratyfikuje konwencje międzynarodowe, odnoszące się do czasu pracy i ubezpieczeń społecznych (szczęśliwie w ciągu roku). Ale tłoma czy się to, że dotychczas Hiszpania była pozbawiona tego ustawodawstwa i opanie niejaką nadrobicie czasu stracony.

W innych krajach główne zainteresowanie sprawami socjalnymi skupiało się na walce z bezrobociem i w tym kierunku prowadzona była polityka społeczna poszczególnych państw. Wielka Brytania musiała poświęcić ogromne sumy pieniędzy na zasiłki dla bezrobotnych — ponad 120 milionów f. szt. w ciągu roku. Nie może jednak odciążyć swego kilkumilionowego bezrobocia nawet przez emigrację do kolonii, gdyż według obliczeń statystycznych z kolonii wraca do Anglii więcej reemigrantów, niż wyjeżdża z Anglii bezrobotnych do pracy w koloniach.

Niemcy rozwinieli bardzo silne ubezpieczenia dla bezrobotnych, którzy otrzymują ubezpieczenie państwowe, potem t.zw. pomoc „kryzysową” od państwa i samorządów, wreszcie korzystają z pomocy społecznej samorządów. Bankructwo jednak samorządów, po-

teżnych niegdyś w Niemczech, czyli te pomoc częściowo iluzoryczna. Niemcy stworzyli „oddziały pracy”, formacje o rygorze wojskowym, liczące już 250.000 uczestników, ludzi młodych, 20 — 25 lat, wysyłanych na wieś do prac „dodatkowych”, wśród których ćwiczenia wojskowe grają nie małą rolę.

Jako drugi sposób walki z bezrobociem, zorganizowano masowe osadnictwo rolne i podmiejskie. Daje to bardzo dobre wyniki, dzieki temu, że miasta niemieckie rozporządzały wielkimi obszarami podmiejskimi i mogły je zamienić obecnie na działki dla osadnictwa bezrobotnych. Osadnictwo to nie ma charakteru ogródków działkowych, lecz warsztatu pracy i podstawy utrzymania rodziny.

Francja stosunkowo od niedawna popadła także w kłopoty z bezrobociem i państwo musiało on świecić duże sumy na ustanowienie kas komunalnych dla bezrobotnych oraz na akcje zasiłkowe i pomocy społecznej. Wśród robotników Francuzów przejawia się ostrychym wobec robotników — obco krajowców, których usuwa się z przemysłu.

Włochy, które rozwinęły wielkie roboty publiczne, dostosowują jednak do kryzysu swe ustawodawstwo społeczne, wydając przepisy co do godzin pracy, które mogą być w pewnych gałęziach przemysłu sezonowo przedłużone (mimo wniosku włoskiego o 40-godzinny tydzień pracy). W związku z powstaniem korporacji, Włochy złożyły odrębne inspekcje: pracy i przemysłowej, zastępując je łączną inspekcją korporacyjną.

Stany Zjednoczone uginają się

pod olbrzymim brzemieniem bezrobocia, a nie mają, jak wiadomo, ubezpieczeń społecznych, którym się dotychczas sprzeciwiali same organizacje robotnicze. Ta polityka, tak odrębna od europejskich dażeń, wleża w ostatnich czasach wyłomowi, gdyż po raz pierwszy Federacja robotników amerykańskich wyraziła żądanie wprowadzenia ubezpieczeń od bezrobocia.

Najbardziej opierają się zmianom socjalnym pod wpływem kryzysu kraje skandynawskie. W ciągu ubiegłego roku toczyła się w Szwecji walka związków zawodowych przeciw wszelkim propo-

zjom obniżki płac, jakkolwiek płace robotnicze są tam stosunkowo wyższe, niż gdzieindziej. Dzięki stanowisku rządu socjalistycznego Szwecji, robotnicy utrzymali bez zmiany skale swych płac, nie tylko w roku ubiegłym, lecz i na rok 1933, pod warunkiem jednakże nieogłaszania strajku lub lokautu.

Te informacje o polityce społecznej zagranicą w ciągu ostatniego roku przedstawiła w Tow. Polityki Społecznej znana ekonomistka, dr. Melanja Bornstein — Lychowska. Przytaczamy je w skróceniu, ze względu na ich aktualność.

(K)

Saksonja niezadowolona z zarządzeń berlińskich

Komisja główna sejmiku Saksonji obradowała dn. 28 lutego nad decyzją min. spraw wewnętrznych Rzeszy Fricka o rozszerzeniu zakazu wieców i zebrani partii komunistycznej na Saksonji.

Premier saski dr. Schieck wskazał, że jest to akt nielegalny, dokonany bez porozumienia z władzami Saksonji.

Oparto zarządzenie to, jak mówił premier saski, na różnych fałszywych doniesieniach. Rząd saski chce działać zawsze w granicach prawa i sprawiedliwości. Temu wystarczają dla zabezpieczenia spokoju i porządku.

W dyskusji przedstawiciele wszystkich frakcji z wyjątkiem nacjonal-socjalistów poparli wywody premiera, który dodał jeszcze, że dotychczas posiadała władzę rząd Rzeszy zobowiązanie Papena o niemiłowaniu komisarza Rzeszy do Saksonji.

Zamykając dyskusję, przewodniczący komisji dr. Eckardt z frakcji niemiecko - narodowej stwierdził, że wszystkie partie w Saksonji z wyjątkiem jedynie hitlerowców są przeciwne zamachom rządu Rzeszy na suwerenność krajową Saksonji.

Chińsko-japońska kość niezgody

Dżehol -- czwarta prowincja Mandżurji



Mapa Dżeholu, z zdobytymi przez Japończyków miastami Kailu, Pelpiao, Czao - Jang i zaznaczonym kierunkiem natarcia wojsk japońskich na miasta Chibiteng i Jehol w Czeno-Te, stolicę Dżeholu.

Na szpaltach wszystkich dzienników świata powtarza się obecnie Dżehol, o którym do wybuchu konfliktu chińsko - japońskiego nie wiele wiadomo na świecie.

Dżehol jest jedną z czterech prowincji niedawno utworzonego państwa mandżurskiego; obejmuje on zachodnią połacie kraju i jest oddzielony od Chin Wielkim Murem.

Pozornie może się wydawać dziwnym fakt, że Japończycy podobizny trzy prowincje wchodzące w skład Mandżurji, nie zapomnieli się od razu o czwartą. Odpowiedź jest łatwa i prosta. W podboju pierwszych trzech prowincji mandżurskich sprzyjały japończykom dogodne warunki komunikacyjne. Dobrze funkcjonujące drogi żelaz-

ne i szosy pozwalały na szybki transport wojsk, amunicji i żywności.

Właśnie tych dogodnych warunków nie ma w Dżeholu. To też sztab japoński słusznie przewidywał, że akcja wojenna w prowincji Dżehol, prowadzona wśród surowej zimy, może się łatwo skończyć niepowodzeniem. Związka byłoby trudne utrzymanie łączności między oddziałami walczącymi a głównym trzonem armii.

Woleli tedy rozpocząć działania wcześniej wiosną, po dokładnym przygotowaniu planów i zaopatrzeniu oddziałów.

Obecnie Japończycy w prowincji Dżehol rozporządzają armią 50 tysięczną, pod wodzą generała Ho-

njo. Siły chińskie wynoszą 150.000 słabo wyekwipowanego żołnierza. O co się toczy krwawa walka? Prowincja Dżehol nie jest bynajmniej jałowym szmatem ziemi. Jest to kraj bardzo bogaty w minerały kopalne; poza tym w prowincji tej zbiegają się ważne szlaki handlowe, prowadzące do centrum Chin. Japoni więc chodzi o zagarnięcie za jednym zamachem bogactw mineralnych oraz wpływów na handel chiński.

Atakujący Japończycy zbliżają się coraz bardziej do Wielkiego Muru, przyczem można przewidy-

wać, że go nie przekroczą. Wielki Mur jest bowiem od dwu tysięcy lat symbolem jedności narodowej i niezależności Chin. Aczkolwiek mur już dziś sypie się w gruzy — jego znaczenie symboliczne jest nienaruszone. Nie należy zatem przypuszczać, by Japończycy przez przekroczenie muru chcieli obudzić wielką, śpiącą potęgę Chin. Japoni chodzi o zagarnięcie wpływów w całej Mandżurji, nie zależy im przecież na rozpętaniu burzy, niedającej się przewidzieć w skutkach, po rozbudzeniu śpiącego smoka.

*)

Gdyby Niemcy zaatakowali Pomorze

Przewidywania francuskiego generała

Referent wojskowy „Journal de Debats”, generał Duval, rozważając problem bezpieczeństwa i przyjmując możliwość ewentualnego ataku Niemiec na Pomorze, zapytuje jakby w danym wypadku został za stosowany pakt Ligi Narodów.

„Jest rzeczą bardzo łatwą — pisze generał Duval — sprowokować na terenie Gdańska albo Pomorza jakieś wypadki, które mogłyby posłużyć Niemcom jako pretekst do zbrojnego napadu na tę ziemię. Rada Ligi Narodów miałaby w takim wypadku wiele trudności w stwierdzeniu, kto jest stroną atakującą.

„Jeżeli Węgry, Austria i Bułgaria stanęłyby po stronie Niemiec, to Francja i państwa małej Ententy staną po stronie Polski. Każda ze stron chciałaby przyciągnąć do siebie Anglię, która ze swej strony starałaby się pozostać neutralną. Państwa Poludniowej Ameryki nie

miałoby, oczywiście, w tej sprawie nic do powiedzenia.

„Niemcy w żadnym wypadku nie zgodziłyby się na arbitraż, wiedząc, że wyrok tego byłby przesądzony. Mogłyby natomiast wkroczyć na Pomorze, a wtedy na pomoc Polsce ruszyłby może jedynie siły dwóch krajów, graniczących z Polską, mianowicie Czechosłowacji i Rumunii.

„Rumunia prawdopodobnie została by siebie zaszachowana przez Węgry. Francja zaś mogłaby tylko manifestować nad Renem, co w rezultacie doprowadziłoby do ogólnego pożaru”.

Z wywodów generała Duvala wynika, że bezpieczeństwo Europy byłoby najmniej nie jest zabezpieczone, że Liga Narodów w żadnym wypadku nie zdołałaby zapobiec wojnie, rozpętanej przez Niemców.

Czytajcie „PRZEGŁĄD SPORTOWY”

KAZIMIERZ LECZYCKI

Druty nad jeziorem

(Fragment „Em granci”)

Najazutrz był dzień pogodny i Roztocki musiał uznać, że Ludwinów nie jest wcale brzydki, jak mu się to wydało wczoraj. Przedewszystkiem, chociaż sam dworek jest stary, otacza go młode życie. Park, kwiaty, drzewka owocowe, ogród warzywny. Wszędzie widać przesadzenie życia z wielkiej grzydy Horodlańskiej na małą grzydkę Ludwinowską. Jego rodzina wrosła już, jak rosada w grunt nad jeziorem.

Tylko te druty, druty kołczaste, oplatające jeszcze całe jezioro, kalcza pole, rozdzierają sieć rybackie. Nie można się ich poprostu pozbyć!

Najprzyjemniejsze objawy kołcza stego drogu tradycji są już pozostawione (kurczęta pieczone, wzmówki słodkie, kwaśne mleko, pocachunki). Dziś jest pogoda, jezioro i kochana, już na panne wyrosła, siostra.

Jest śliczna i trochę zażenowana, a przez to jeszcze ładniejsza. Uczony, bywały brat z wielkiego świata i ona z miejscowego gimnazjum. Po takim długim niewiedzeniu następuje zazwyczaj nie tylko spowiedź, ale i egzamin. Siedli do tej samej łódki, do której przed laty wykradali się w nocy kieszonkowe. Teraz wolno im było jeździć i łódka przestała istnieć. Było to tylko miejsce rozmowy bardzo ważnej zasadniczej!

Lekki dreszcz przebiegł teraz jeziorem, które wyglądało, jak ogromny, srebrny, stary półmisek, poczynali i wyszczerbiony u brzołów. Młodzi oboje, wchłaniając rozkoszny chłód, idący od wody.

— Czy to prawda, że wychodzisz zamaż za Pokrzywińskiego? — zapytał Andrzej Roztocki. Najważniejsze pytanie w całym tej dotychczasowej życiu zostało rzucone brutalnie bez wstępu.

— Co to jest ślub — myślała, przypominając sobie wszystkie ceremonie kościelne i cerkiewne i obrządek parobka, złapanego z dziewczyną od krów in flagranti... — Jak ten Andrzej jest dziwny! Jakże ona może odpowiedzieć na pytanie najważniejsze w życiu, tak odrazu, w paru słowach!

— Nie wiem! A ty zostajesz u nas?

— Nie wiem! — Paryż i Alleanza stanęły mu nagle w oczach! Śmiech dziewczyny! Chce w paru dniach rozwiązać najważniejszą na świecie sprawę jego kariery!

— Bo widzisz, Neluś, ja się nie znam na waszych kobiecych sprawach, sądzę jednak, że nie powinnaś wychodzić zamaż bez miłości. Związka przy waszej różnicy wieku!

— Lepiej być kochaną przez kogoś, niż przez nikogo... — pomyślała — Nie wiem, czy da się inaczej uratować Ludwinów — powiedziała głośno.

— Jakto? Życie tak oszczędnie! Cóż wam może grozić!

— My z mamą żyjemy oszczędnie, ale babunia dużo wydaje. Babunia nie może jeszcze przyzwyczaić się, że nie ma już Horodlan. Wciąż sprowadza drogie angielskie gazety, książki i szuka — wzmianek antybolshewickich. Jeżeli znajdzie, przeprowadzi wojnę z Sowietami i powróci do Horodlan, a tymczasem rachunki trzeba płacić!

Spójrzała z współczuciem na jej skromną sukienkę, na bukiłki made in Osmiana, na niemodny kapelusz i zrobiło mu się nagle wstyd tych 500 franków, otrzymywanych co miesiąc z domu.

— Czy wam naprawdę jest tak ciężko?

— No chyba. Cały dochód — to właśnie jezioro. Ale żołnierze i

chłopi powybijali ryby granatami i żydzi niewiele dają. Ludwinów jest zadłużony. Pokrzywiński płaci raty i prolonguje weksle. Ale jeżeli raz nie zapłaci? Jeżeli się pobierzemy, ziemia zostanie przy nas!

— Poglądy twoje pachną naftą z XIX wieku — odezwał się ze źle ukrywaną pogardą młody inżynier. — Wszystkich was zresztą czuć tym wiekiem. Idea utrzymania ziemi była słuszną, dopóki nie mieliśmy wolności. Dziś nie ma ona już żadnej wartości.

— A z czego będziemy żyli? — szepnęła smutnie Nela. — Ty nas trojka nie utrzymasz. Zresztą one nigdyby nie wyjechały z kraju!

Tak, to prawda! Ta młoda dziewczyna z oczyma marzycielki, jest jednak bardzo praktyczna! Kto wie, może nawet praktyczniejsza od niego. Tak, tak, cała nasza generacja odznacza się praktycyzmem.

— Racje twoje są słusne, ale to nie racja, żeby się sprzedawać. Szukaj pracy!

— Ja się wcale nie sprzedaję! — rzuciła z nieoczekiwaną siłą zaparczenie. — Ja chcę być komuś potrzebna, chociażby Pokrzywińskiemu. A co do pracy, czy ty myślisz, że ja jej nie szukam? I babunia pisała! Do wszystkich! Do posłów, do ministrów, do senatorów. Ale widocznie, albo babunia się łudziła kiedyś o do stopnia ich przyjaźni, albo poprostu zapomnieli, bo ciagle otrzymywałam tylko „z powodu braku wolnych miejsc, podanie pani nie zostało uwzględnione”.

— Poproszcie niema już Horodlan — powiedział z gorzkością Roztocki. — Arystokracja bez majątku jest niebezpieczna, zwłaszcza w czasach demokratycznych, kiedy może kompromitować. Sytuacja twoja jest jednak istotnie przykra.

Wyjał wioślo z wody i złożył na łódce, mokre, ociekające wodą. Łódka z brzegu wyglądała zapewne teraz, jak szary punkt bezbrzoyny wśród ogromu wód. Wraz z nią ludzie, powierzeni jej opiece, wydawali się czemś mniejszym od czajek polatujących przy brzegach.

— Słuchaj! czy tybys polechała zamaż do Alleanzy? Fabryka po-

szukuje właśnie nauczycielki dla dzieci naszych robotników.

Błysk nadziei ożywił zgaszoną twarzyczkę hrabianki. Spojrzała na niego, jak człowiek na niebezpieczeństwo na człowieka, projektującego ocalenie. Ale już w sekundę późniejszej wzięła w niej górę mieszkanka małego, zagrożonego Ludwinowa.

— Ale czy to coś pewnego i czy będę mogła coś zaoszczędzić i przyśląć mamie?

— Na początek będziesz miała 500 franków. Ja nie już nie kosztuję, przeciwnie będę mógł posyłać mamie 200 fr. Zdaje mi się, że i ty będziesz mogła posyłać jej setkę. Poza tym, jeżeli dasz kosza Pokrzywińskiemu, obraz się i przestanie pomagać matce. Ale jeżeli wyjedziesz?... wtedy wszystko będzie zupełnie inaczej wyglądało. Przeciwnie! Może będzie jeszcze gorzej.

Lekki niesmak skrzywił usta młodej panienki. Jakże jednak ten Andrzej schamiał wśród tych swoich studentów i robotników... Węc ona ma być tylko czemś w rodzaju robaczki na haczyku wędkarza?

— Nazywasz mnie zapewne w duchu niesmacznym materialistą — zrozumiał ją brat. — Cóż, do pewnego stopnia masz słuszność. My, pokolenie powojenne, jesteśmy realistami. O ile młodzież przedwojenna była nieświadomym mięsem armatnim — rewolucyjnym, o tyle my posiadamy zupełną świadomość, że dnie nasze mogą się stać w każdej chwili „policozone” albo na korzyść wojny, albo na korzyść rewolucji, wreszcie jednego i drugiego.

— Albo na korzyść pokoju. Dla mnie pokój nie byłby lepszy od wojny! Nuda, wspomnienia, narzekania i bezrobocie — szepnęła hrabianka.

— Ja żyłam macieł, trochę barwniej, chociaż również jeszcze teoretycznie. W mojej naturze głód życia osobistego i idealizm układały się równolegle, jak zagony na polu. Przysięgam, że istotnie boję się likwidacji Ludwinowa, ponieważ

wówczas musiałbym pozostać w kraju. Z Francji trudnoby nam było wysłać tyle franków, żeby mamie, a zwłaszcza babuni, wystarczało na utrzymanie. I dlatego nie chciałbym, żebyśmy zerwali z Pokrzywińskim. Jednakże mój pobyt we Francji nie jest już tak zupełnie bezduszny, jakby się wydawało mogło na pierwszy rzut oka. Założyłem spisek!...

— Spisek? — otworzyła szeroko oczy... (Hrabianka wolała literaturę od historii i wykonywanie pisów w gimnazjum przynosiło jej tylko oceny niedostateczne).

— Tak, i to w dodatku zupełnie samostny, niezależny. Nie jestem związany ani z drugą, ani z trzecią międzynarodówką. Stowarzyszenie nasze nazywa się „Związek Ocalenia Ententy”. Założyłem je jeszcze na trzecim roku w Paryżu do spółki z kochanym Gerardem. Chcemy szukać dróg zupełnie nowych, jeżeli chodzi o zagadnienia robotnicze. Według nas Marx należy do wieku XIX i XX, a i Gerard do wieku XX i XXI. Oczywiście zaraz po przybyciu do Alleanzy założyłem filię naszego stowarzyszenia. Ołóż ty...

— A co robicie w waszym spisku, czy stowarzyszeniu? — odezwała się cicho Nela, słuchając brata z coraz większym zainteresowaniem.

— Hasłem naszym jest białe materializm, środkami do jego osiągnięcia obudzenie szacunku dla życia świata materialnego. Dam ci taki przykład: można ładować węgiel do wagonów, przekłinać wtaśny los i można to robić z takim samym uczuciem, z jakim poeta pisze sonet, a uczony książkę naukową. My pragniemy z jednej strony podnieść kulturę mas robotniczych, z drugiej strony rozciąć proletariackość wśród inteligencji. Bo jednak trzeba ci wiedzieć, że każdy robotnik ma w sobie coś z kapłanem materialu. Pamiętam doskonale, ożył się ci coraz bardziej Roztocki — swój pierwszy debiut w fabryce. Przysięchałem w szym mundurku, z dyplomem, cudzoziemski paryżanin, a Francuzi posłali mnie z punktu... malować plot fa-

bryczny i to w dodatku od strony ulicy. Plakałem z wściekłości, ale już po paru godzinach zwróciłem uwagę, że obok mnie Włoch, Portugalczyk i Polak pracują zupełnie inaczej. Rece ich podnosiły się z taką samą dostojnością, z jaką ksiądz katolicki podnosi w górę krzyż! Wówczas poraz pierwszy w życiu zrozumiałem całą świętość, jaka się mieści w słowie Praca i w tej sekundzie stowarzyszenie nasze odnalazło swoją ideę: biały marksizm!

— Ostrożnie, drut! — krzyknęła Nela.

Z wody wyłaził czerniasty słupek z rdzawymi, kołaczami drutami. Roztocki poruszył wiośłami i łódka otarła się tylko o przeszkodę.

— Wiesz, mówię, że tam na dnie jest kilka tysięcy Rosjan i Niemców. Ale i teraz nie ma lata, żeby ktoś z kapłanich się nie zginał w tych przeklętych drutach.

— Niema i tam na Zachodzie, Neluś, niema, ani dnia, ani godziny, żeby ktoś nie zginał, pokuty kołaczami, wśród męczarni. Bo widzisz te druty — to pozostałość dawnej epoki, uprzedzenia kastowe, przesady obyczajowe. Nby już niema, nby pola, łąki i wody są już czyste... a w końcu jednak wciąż człowiek natrafia na taki ukryty w wodzie drut kołczasty. I dlatego właśnie możesz mi być bardzo potrzebna w Alleanzy. Jeden walczący hrabianki z robotnikiem niszczy więcej starry świat, niż sto rewolucji. Ty będziesz żywym symbolem, że niema już drutów kołczastych pomiędzy klasami! Ty będziesz dla nich żywym wzorem kultury towarzyskiej. Ty będziesz z pewnością natchnieniem dla młodych działaczy robotniczych! Będziesz uczyła młode robotnice, jak gustownie i tanio się ubierać. Słowem pomożesz mi zniszczyć t. zw. kulturę proletariacką, a zaszczepisz przeciętną współczesność inteligencji na pniu solidności, i dobrych obyczajów, Neluś, czy chcesz, czy nie chcesz, zabieram cię jednak do Alleanzy. Wracam. Trzeba od dziś rozpocząć kampanię, żeby cię wypuszczono z tego więzienia!

Naczelný wódz japoński



gen. Muto, naczelný dowódca armii japońskiej w Mandżurii.

OTTO WINKLER

„Moja podróż przez Dżehol i Mandżukuo“

Liga Narodów na jednym samolocie

Dziwy i tajemnice walczących Chin

WARSZAWA, 2 marca 1933 r.

Inż. O. Winkler, w dalszym ciągu swych reportażów z podróży przez Dżehol i Mandżukuo w lutym b. r. poświęca kilka kapitalnych uwag udziałowi Niemców w armjach chińskich, a zwłaszcza w lotnictwie, rzucając charakterystyczne światło na stosunki panujące na Dalekim Wschodzie.

Istotnie — ta eskadra samolotów bojowych, lecąca wzdłuż toru w niezwykle precyzyjnym szyku, to byli niemal napewno — Niemcy...

Ale „w domu powieszono nie mówi się o stryczku“. Uważałem za nietakt kontynuowanie rozmowy na ten temat z moimi miliymi

kupcami japońskimi. Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż pilotują te aparaty — Niemcy. Jednak rozmowa na ten temat mogłaby łatwo potrącić o pochodzenie tych świetnych maszyn, pilotowanych przez Niemców na chińskim żołędzie. Mogłoby przysiąc (a znam te sprawy skądinąd dobrze) — że przynajmniej trzy aparaty z tej siódemki ujrzały światło dzienne w warsztatach japońskich... Wyjaśnię to później...

Wiem — „w domu powieszono go“...

Nie mogę się jednak oprzeć chęci dorzucenia kilku słów na temat lotnictwa chińskiego, stojącego, nawiasem mówiąc, na wysokim poziomie. W lipcu ubiegłego roku, podczas bytności mego w Nankinie, byłem widzem podczas wielkiego festynu lotniczego... Festyn ten wprawdzie nie w prawdziwy podziw nad doskonałością armii lotniczej Chin.

Tylko, że...

Tylko — w tej armii jest coś wzruszającego, gdy się pomyśli jak kłliwe braterstwo narodów objawia się chociażby w tej siódemce, która jeszcze nie znikła nam z oczu. Oto proszę: na japońskiej maszynie z silnikiem angielskim pilotuje Niemiec, małego obserwatora Chińczyka. Benzyna — so-wieckiego, smar — amerykańskie. Karabin maszynowy — jeśli nie z demobilu władystockiego, jakiś Maxim z roku 1918, to napewno — ostatni model Armstrong-Vickers z Anglii. Bomby — z zakładów amunicyjnych Valdeker und Borges pod sowieckim Władystockiem (firma holenderska, robotnicy — Koreańczyk). Tyle narodów złożyło się na taką jedną siódemkę, kółkującą teraz coraz dalej...

Ach — należy do tej kolekcji dodać jeszcze właściciela aparatu. Otóż — w tej chwili te aparaty mogą należeć dajmy na to do pana generała Czang-Sue-Liang, a za pół godziny...

Lecz co to? Nie, wzrok mój nie mylił — ta eskadra prowadziła jakąś akcję bojową... Obok aparatów wykazywały małe obłoczki — coś jak wybuchy pocisków mitraljezy... Aparaty wycyzniały przedziwnie akrobatyczne sztuczki, piruety, woltę, „beczki“, „korkociągi“. Nie jest wykluczone, że prąży na całego z kulomiotów w ten oddział, któryśmin mineli na szosie pięć minut temu...

Zaują serdecznie, że w miejscu tem pociaż nasz nie miał „stacji“. Byłbym świadkiem, jak eskadra pana generała Czang-Sue-Liang maszeruje oddział piechoty pana generała, dajmy na to, Feng-Tse-Czuna... Lub ewentualnie byłbym świadkiem takiego obrazka: eskadra wali parę bomb w sam środek maszerującej kolumny piechoty... Potem wycyznia kilka pięknych ewolucji i jeśli jest dogodnie miejsce dla lądowania — ląduje w pobliżu ogarniętego paniką nieprzyjaciela...

Dowódca eskadry, w kombinacji, gramoli się ze swej maszyny. Ze sobą prowadzi jakiegoś podoficera-obszwaratora, czy poprostu tłumacza. Zbliżają się do dowódcy piechoty. W ręku trzymają wielkie kawałki papieru (przeważnie chińskie gazety, ze względu na rozmiar tychże). Oznacza to zamary pokojowe zbliżających się...

Pomiedzy dowódcą eskadry, dajmy na to baronem Hugo von Reschem (świetny lotnik, znany z frontu francusko-niemieckiego w roku

1918, odznaczony kilkakrotnie żelaznym krzyżem i najwyższymi orderami wojennymi Niemiec cesarskich) — otóż między panem baronem w służbie pana generała Czang-Sue-Liang a dowódcą oddziału piechoty, który widzieliśmy przed pięciu minutami, oddziału armii generała, dajmy na to, Feng-Tse-Czuna, odbywa się mniej więcej taki dialog:

— Widzieliście?

— Widzieliśmy, panie lotniku! — odpowiada dowódca piechoty, a nogi pod nim jeszcze drżą z emocji. Ba! Nie dziw: przecież parę bomb „pana lotnika“ zmiołło mu kilkuset ludzi.

— Dobrze pracujemy, co?

— Znakomicie, panie lotniku...

— No — widzieli... I czy to nie lepiej, żebyśmy tak u was wojowali przeciw temu skurczybykowi, generałowi Czang-Sue-Liang...

— Pewnie, że lepiej... Tylko to

nie pewno drogo kosztuje...

— Drogo, nie drogo. Możemy

się potargować...

Targuj się. Na tem może upłynąć parę godzin albo nawet dni... W każdym razie — w dziewięćdziesięciu podobnych wypadkach na sto — bojowa eskadra pana generała Czang-Sue-Liang powraca po paru godzinach lub dniach do rodzimych baz i własnymi paną generała Czang-Sue-Liang bombami, za które ten wyłożył grube pieniądze, gromi i w perzynie obraca, ku spokojnemu osłupieniu widzów, swoje własne hangary...

Ten sam pan baron z tym samym obserwatozem na tej samej maszynie powraca, jako nieubłągany, groźny, okrutny wróg...

Nie trzeba się śmiać — to są

Chiny. Tu myśli się i działa innymi kategoriami...

Byłbym jednak niesprawiedliwy, pomijając inne znakomite nazwiska niemieckie, które w armjach panów generałów i marszałków chińskich grają niebywałą rolę. I tak: w wyższej radzie wojennej w Pekinie pracują dwaj generałowie niemieccy — Lindemann oraz Hüdovikus. Obydwaj znani są ze swe go udziału w rebelii wojskowej 1923 r.

W sztabie marszałka Czang-Kai-Szeka pracuje niemiecki kapitan sztabu generalnego von Wagenheim.

W dowództwie naczelnem armii chińskiej w charakterze szefa zaopatrzenia i komunikacji pracuje niemiecki generał Wetzel, który wespół z majorem Hummelem zorganizował obronę Pekinu.

Naczelnym szefem lotnictwa chińskiego jest kpt. Fuks. Ogółem w lotnictwie chińskim lata około 200 lotników niemieckich. Lata — i zarabia!

Zaują, że do dziś dnia serdecznie żałuję, że maszynista mojego pociągu prawdopodobnie wcześniej ode mnie zauważył eskadrę samolotów i jeśli jest dogodnie miejsce dla lądowania — ląduje w pobliżu ogarniętego paniką nieprzyjaciela...

Moim towarzyszem podróży z nieślabnacem zainteresowaniem śledził ewolucje eskadry, ginącej w oddali. Łoskot pociągu zagłuszał ewentualny huk kanonady...

Wreszcie samoloty stały się niewidoczne. Jeden z Japończyków odwrócił się do mnie i rzekł z nie-tajemnym uznaniem:

— To były bardzo efektowne ewolucje, prawda?

Chciałem odpowiedzieć, że zdumiony jestem obrotnością i lekkością aparatów. Lecz w porę ugrzyłem się w język... Ach, prawda: — „w domu powieszono nie mówi się o stryczku“...

Natomiast śmiało możemy, dla skrócenia tej podróży do Yong-Ping, pomówić o rzeczach innych... Naprzykład o tem, dlaczego taką niesłychaną ilość owoców południowych, pomarańcz i cytryn, prze-ważnie pochodzących z południa Europy, spożywają teraz Chiny... To świetny temat... Pomówimy...

(Dalszy ciąg jutro).

Zwycięzca psich „Derbów“



W Anglii niezwykle popularne są wyścigi psów. Na zdjęciu chart „Nobleman“, który zajął I miejsce w t. zw. „Waterloo Cup“, która jest największą nagrodą w tego rodzaju wyścigach.

Okrety przyszłości z metalu i emalii

Częste wypadki pożarów na okrętach, jakie w ostatnich czasach zdarzyły się zwłaszcza w marynarce francuskiej, skłaniają konstruktorów do opracowywania nowych metod budowy.

Według przewidywań pewnego inżyniera francuskiego, okręt przyszłości gwarantujący całkowite bezpieczeństwo przed pożarem, zbudowany będzie tylko z metalu. Przepierzenia będą metalowe, obite, zamiast tapet — azbestem.

Ozdoby ścian i sufitów, imitujące boazerie będą z ogniotrwałej emalii. W ten sposób każda kabina stanowić będzie, jednostkę zupełnie izolowaną, dającą pasażerowi maksimum bezpieczeństwa.

Jedyną wadą tej metody budowania, stosowanej już zresztą na okrętach wojennych, jest jej wysoki koszt.

Nasuwa się również potrzeba odmiennego umieszczenia kabiny rajdowej, która przeważnie znajduje się obecnie w pobliżu posterunku komendanta i zazwyczaj pierwsza pada ofiarą pożaru. Zamiast umieszczać ją w centrum statku, praktyczniej będzie ulokować ją na jego przedzie.

Konstrukcja żelazna wymaga nowych obliczeń i nowych doświadczeń. Pókiżle ona w kierunku stosowania metalu lekkich, niepalnych, niewiększających zbytnio ciężaru statku.

W czasie pożaru Reichstagu



Na wieść o pożarze Reichstagu, do płonącego gmachu parlamentu przybył kanclerz Hitler. Na zdjęciu Hitler (x) informuje się o przebiegu akcji ratowniczej. Obok stoja przewodniczący Reichstagu Göring (1), ks. August Wilhelm Pruski (2) i dr. Goebbels (3).

Co wróżą gwiazdy na dzień 3 marca?

Ruchliwość umysłowa i towarzyska



Pod tym względem zaznacza się dodatnio już wczesne godziny rano, które mogą nam przynieść nowe zainteresowania artystyczne, przeżycia psychiczne, natchnienia, lub też pragnienie wzniesienia się duchem ponad ograniczenia życia codziennego.

Może to być jednak połączone z rozczarowaniami, nieporozumieniami z osobami płci odmiennej, niepotrzebnie wyrzucił lub też skłonnością do cięśności.

Później, w miarę wznoszenia się słońca nad horyzontem — te mniej miłe ewentualności całkowicie ustępują na rzecz potęgającej się ruchliwości umysłowej i towarzyskiej.

Pod temi względami dzień dzisiejszy wyróżnia się dodatnio, nadając się do pracy umysłowej wszelkiego rodzaju, studiów naukowych i artystycznych, załatwiania ważnej korespondencji, pod pisywania papierów i aktów, wczepiania sporów, dyskusji, przemawiania publicznego, stosunków z krewnymi i rodzicami. W ogóle nadaje się do załatwiania interesów wszelkiego rodzaju, zwłaszcza związanych z pośrednictwem, giełdą, handlem.

Gorszym jest natomiast dla załatwiania spraw związanych z nieruchomością, dążenia do osiągnięcia trwałego stanowiska, zawierania małżeństwa i trwałych związków.

Godziny południowe zapowiadają się dodatnio i dopiero po godz. 16-ej może się zaznaczyć gorszy nastrój — zresztą o charakterze przemijającym.

Również i krótko przed godz. 21-szą możemy przeżywać jakieś nieoczekiwane niepokoję, wydarzenia niespodziewane, nieporozumienia z obcymi lub też ludźmi elementarnymi. Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a sytuacja ulegnie później zmianie na lepsze.

Dzień dzisiejszy — ruchliwy, przedświebiczny, zmienne, uduchowiony — jednakże interesujący

Radio warszawskie

PIATEK

WARSZAWA, (Dług. fal 1411.8 m.). 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

15.50: Płyty.

16.20: Odczyt dla maturalistów: „Feodalizm“. 16.40: Odczyt: „Powstanie styczniowe zagranicą“.

17: Koncert orkiestry detel.

18: Odczyt dla maturalistów: „Antoni Małczewski“. 18.25: Płyty. 18.50: Komunikat dla narciarzy.

19.20: Odczyt: „O Inie i wienie“.

19.30: Feljton „Ofiarnego nakarmić“.

20: Feljton: „Życie literackie“.

20.15: Omówienie koncertu europejskiego. 20.30: Szwajcarski koncert europejski: „Szwajcaria w muzyce i pieśni“.

22.40: Płyty.

SOBOTA

WARSZAWA, (Dług. fal 1411.8 m.). 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

13.15: Poranek szkolny ze Lwowa.

15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla dzieci.

16: Płyty. 16.20: Odczyt: „Sąsiedzi nasza“ — Łotwa. 16.40: Odczyt: „Pycha polska na Wyspiańskiego“.

17: Nabożeństwo z Ostrzej Błazy w Wnie.

18.05: Muzyka lekka i taneczna.

19.20: „Wiadomości ogrodnicze“.

19.30: W rubryce „Na widnokręgu“.

20: Muzyka lekka.

21.05: D. c. koncertu.

22.05: Utwory Chopina w wyk. J. Smidowicza. 22.40: Feljton „Tajemnica śmiechu“.

23: Muzyka taneczna. W przerwie: „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wy-“

anie Niedźwiedzi“.

Smierć Polaka

w kamieniołomie afrykańskim

W Maroku zginął tragiczną śmiercią służący w tamtejszej Legji cudzoziemskiej Polak, Władysław Zdeba, który pochodził z Małopolski.

Zdeba, pracując w kamieniołomach w Abadli został przysypiany ciężkimi głazami. Gdy go towarzysze odkopali, żył jeszcze ale był cały okrwawiony i poniósł w dołach ciężkie obrażenia wewnętrzne.

Ze słowami:

„Bądźcie zdrowi, ja już skończyłem służbę w Legji“ — wyzionął ducha. Śmierć jego na otaczających go rodakach wywarła wstrząsające wrażenie.

Winszujemy

Dziś: Kunegundzie. Jutro: Kazimierzowi.

„Zagroda na Polesiu“



Jeden z najlepszych obrazów znanego pejzażysty, Stefana Domaradzkiego, zbiorowa wystawa którego, urządzona obecnie w „Zachęcie“ warszawskiej, cieszy się zasługą powodzeniem.

Stożeczne kratki sądowe

Solidarna rodzina

Biletów nie chować do walizki!

Nietylko przysłowiowy kij ma dwa końce, ale może je mieć również kolejowa książka zażaleń.

Doświadczyła tego na sobie rodzina państwa Zalcmanów odbywająca podróż z Palenicy do Warszawy. P. Mojżesz Zalcman senior zajęty był rozmową z synem, również Mońkiem Zalcmanem, w czym pomagała im obydwu p. Małka Zalcmanowa, żona Mojżesza i matka Mońka.

Nagle w przedziale ukazał się konduktor Alojzy Piglaszewski i gromkim głosem zawołał: — Bilety! Kto przybył!

Oczywiście rozmowa się urwała. Zaczęło się poszukiwanie. P. Mojżesz wyrzucił wszystkie kieszenie w palcie, marynarce, spodniach, kamizelce w ogólnej liczbie 48 sztuk.

Biletów nie było. To samo uczynił p. Mońek. Wreszcie po wszystkich tych operacjach przypomniał sobie, że przecież bilety schował do torebki p. Małki. Torebkę zaś ukrył w sakwojażu, który został zamknięty w walizce.

Dostanie się do biletów wywołało wiele kłopotów i ogólny zły humor, którego ostrze skierowano przede wszystkim w stronę sprawcy całego zamieszania t. j. konduktora.

P. Marja nazwała go chambałem i odezwała się do syna w te słowa: — Mońku! Nie pozwól me-

czyć mamunie, nie pozwól!

Wobec tego kochający syn na-wymyślał konduktorowi ile się zmieściło i na dołbek po przyjeździe do Warszawy zażądał książki zażaleń i wypisał pod adresem konduktora sążnistą skargę, zarzucając mu

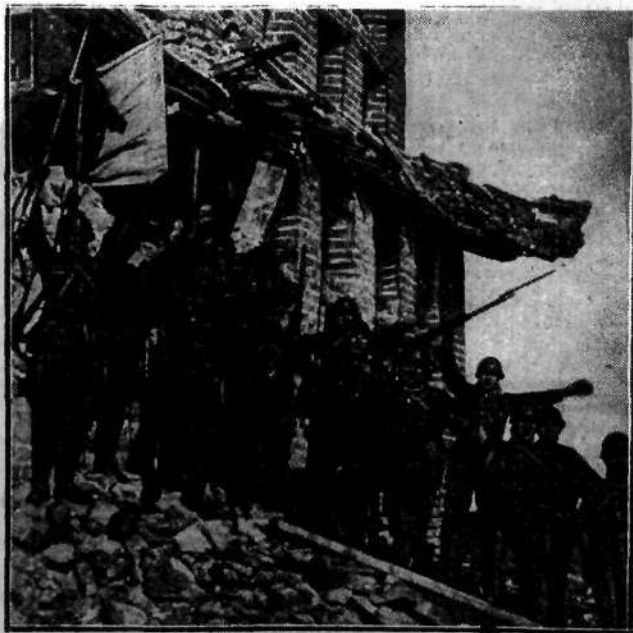
że był nietrzeźwy. Na tem się skończyło. Ale tylko pozornie. Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie autora skargi, skoro po kilku miesiącach otrzymał pozew do sądu grodzkiego, jako oskarżony o obrazę konduktora na służbie i

świadomie fałszywe oskarżenie go przed władzami. Podczas rozprawy w sądzie trudno było ustalić kto i komu właściwie ubliżył, gdyż służba kolejowa stanęła zwartym frontem w charakterze świadków przeciwko p. Zalcmanowi, a w obronie kolegi, który w tem oświeśleniu wyglądał jak patentowany „atyalkoholik i ostatni wyraz uprzejmości w stosunku do pasażerów. bez różnicy płci, wieku i wyznania.

Pan Zalcman bronił się rozpaczliwie, mimo to został skazany na 20 zł. grzywny za niefortunne wpisanie się do albumu kolejowego.

Stąd morał, że książkę zażaleń należy omijać zdaleka, lub też używając jej trzeba mieć zawsze świadków, którzy mogliby potwierdzić zawarte w skar-

dze zarzuty.



Oddział wojsk japońskich na ruinach zdobytego miasta Kallu w Dżeholu w chwili wznoszenia narodowego okręgu „Banżai“, na cześć cesarza i ojczyzny.

Potajemny ubóí

Redaktor - Lucjan Ducewński.